Stanisław Posner.

DOLA
I NIEDOLA
JANA OLRYCHA SZANIECKIEGO

WARSZAWA
Księgarnia E. WENDE i S-ka
T. Hiż i A. Turkuł)

1912.

Odbicie z „GAZETY SĄDOWEJ WARSZAWSKIEJ“

1912.

W DRUKARNI NOSKOWSKIEGO
WARSZAWA—WARECKA № 15.

Wstęp.

Cieszyć się należy, że Koło Prawników Polskich w Warszawie, podjęło wydawnictwo „Materjałów do dziejów Adwokatury Polskiej". Nieraz wielu z nas żałowało, że te dzieje nie zostały spisane, że materjały do nich nie zostały zgromadzone, że tylko sporadycznie powracał do nich badacz instytucji polskich *), że biadali nad palestrantami pamiętnikarze, że dla wieku XIX nie posiadamy nic prawie, prócz *Wspomnień* p. Aleksandra Kraushara, ogarniających przecież niewielką tylko połać czasu. Dawno już skarżyłem się w „*Gazecie Sądowej*" na brak umiejętnych biografji wielkich prawników polskich **), na brak materjałów do oceny działalności politycznej i społecznej palestry polskiej w XIX wieku. Niedawno przypomniałem o obowiązku spisania wspomnień przez prawników czynnych na linji obrończej w ciągu ostatniego dziesięciolecia, wypełnionego ciężką i ofiarną pracą adwokata w Królestwie. Zaciera się pamięć rzeczy i ludzi,

*) Porównaj np. u Balzera *Reforma Trybunału Koronnego* (Warszawa, „Bibljoteka Umiejętności Prawnych").

**) Gaz. Sąd. 1902 „*Piis Manibus*".

mieszają się wspomnienia. Wiadomo, jak ciężko jest inteligentnemu nawet świadkowi odtworzyć prawdziwy obraz wypadku. Niedawno ostrzegał nas w tym względzie kryminalista berliński Liszt i psycholog wrocławski Stern (wielu innych za ich przewodem). Pamiętnik, gdy nie jest spisany na gorąco, sposobem fotograficznym, często jest bez wartości, o czem wiedzą dobrze ci, którzy dużo naczytali się pamiętników ludzi XVIII i XIX wieku. Z drugiej strony materjał urzędowy jest jednostronny. Na samych tylko aktach urzędowych polegać nie należy i nie wolno. W nich spoczywa połowa tylko prawdy, często spoczywa samo tylko kłamstwo. Nawoływałem tedy do spisywania przeżyć prawniczych przed kratkami sądów wojskowych, specjalnych instancji politycznych i administracyjnych *).

Koło Prawników Polskich zapoczątkowuje wydawnictwo „Materjałów do dziejów Adwokatury w Polsce" i pierwszy zeszyt swoich wydawnictw poświęciło JANOWI OLRYCHOWI SZANIECKIEMU. Dzięki szczęśliwej ręce p. Marcelego Handelsmana udało się wydobyć ze skarbów Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie nieznany**) dotychczas rękopis „Autobiografji" Olrycha-Szanieckiego. Rękopis ten został pięknie

*) *Gazeta Sądowa* 1910, marzec.

**) Nie znał tej biografji, np. Bolesław Limanowski, który kilkakrotnie, w ciągu długiej swej działalności pisarskiej zajmował się osobą Szanieckiego (ostatnio w *Szermierzach Wolności* Kraków, nakład „Książki" 1911, str. 27—57), Rękopis nosi numer 2040. Spisany własnoręcznie przez Szanieckiego, liczy kart 66. Tytuł brzmi: *Manuskrypt biografji czyli żywota ś. p. Jana Olrycha Szanieckiego, posła na sejm od 1825 roku aż do emigracji i ministra sprawiedliwości w ostatnich dniach,*

i umiejętnie wydany. Opatrzono go wstępem, przypisami, dodano kilka niewydanych listów, przechowywanych w Muzeum Rapperswilskim. Powstała książka, która przynosi zaszczyt wydawcom, ich uczuciom i pragnieniom, która jest przyczynkiem do dziejów nietylko adwokatury polskiej, ale do dziejów porozbiorowych polskich, do rządów pruskich, do Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, Rewolucji listopadowej i Emigracji — taką bowiem połać dziejów naszych objęło życie świadome polskiego adwokata. Powiedziałbym, co więcej, że książka ta w większym stopniu jest przyczynkiem do dziejów ogólnych polskich, niż do dziejów adwokatury polskiej. O Szanieckim, *adwokacie*, słyszymy tylko z okazji jego procesu z Aleksandrem Wielopolskim; słyszymy o działaczu społecznym, o deputowanym, o „kuratorze prawa włościańskiego" na sejmie rewolucyjnym, o ministrze sprawiedliwości, o tułaczu, chorym, nieszczęśliwym, opuszczonym od Boga i ludzi, nękanym przez przyjaciół i wrogów; wszystkie te przeżycia nie dotyczą *adwokata* i *adwokatury*. Nie czynimy tu żadnych zarzutów, stwierdzamy fakt tylko. Żywot Szanieckiego nie obejmuje całości pracy adwokata polskiego za Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, może dlatego, że nader wcześnie wyco-

---

pisany własnoręcznie przez niego samego. Ważne objaśnienia pod względem wartości moralnej i historycznej, wzorowe przykłady życia prywatnego i publicznego. (Pamiętnik Jana Olrycha - Szanieckiego wydał, wstępem i przypisami opatrzył Marceli Handelsman, Warszawa 1912, nakładem Koła Prawników Polskich, str. XXII, 101. Skład główny w księgarni E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkułł).

fał się z działalności obrończej i pokochał działalność społeczną i obywatelską. Nie jest tedy, ze stanowiska krytycznego, żywot ten przyczynkiem do dziejów adwokatury, ile ważnym fragmentem do życia adwokatów polskich. Gdzieindziej rozpatrzeć będzie trzeba „dni i prace" mecenasów polskich, *jako adwokatów*, na podstawie innego materjału dowodowego.

Jan Olrych urodził się 26 Grudnia 1783 roku w Plewiskach, w ówczesnym województwie poznańskim. Pochodził z rodziny mieszczańskiej, nobilitowanej na sejmie 1775 roku. Uczył się w konwikcie pojezuickim w Poznaniu, ukończył szkoły średnie w roku 1803, ze składki rodzinnnej mógł kontynuować studja na uniwersytecie. Bitwa pod Jeną odpędziła go od pandektów, odbył marsz do Warszawy, sypał okopy na Pradze, przebywał w wojsku do pokoju w Tylży. Aplikował później przy Sądzie Apelacyjnym departamentu warszawskiego i przy ministerjum sprawiedliwości. Tu zwrócił na niego uwagę Feliks Łubieński. Mianowany sekretarzem przy prokuratorze Sądu Apelacyjnego (1808), podprokuratorem przy Trybunale I Instancji w Poznaniu. Zanim dojechał do Poznania, kazano mu pod Wybickim być sekretarzem komisji „bajońskiej". Po kilkomiesięcznym urzędowaniu w Poznaniu przystąpił do egzaminu w Warszawie (kwiecień 1810) i po uzyskaniu świadectwa został zastępcą prokuratora generalnego przy Sądzie Apelacyjnym Księstwa. Jednak długo nie występował w roli oskarżyciela; zamienił tę rolę na rolę obrońcy (8 czerwca 1810 r.). Pisze w „Pamiętniku":

„Nie trudno mu było o klientów i sprawy. Ograniczył się na stawaniu tylko przed Sądem Apelacyjnym; lecz wkrótce i przed tym jednym sądem zabrakło mu czasu i możności fizycznej do zadośćuczynienia nawałowi spraw sobie powierzonych. Czę-

sto we wszystkich czterech wydziałach przywoływano sprawy jego. Często obiedwie strony przeciwne przesyłały mu akty swe do obrony..... Często, widząc złą sprawę klienta swego albo radził mu zgodę, albo opornemu akty odesłał. Jeden z nich, otrzymawszy taką radę, napisał naszemu adwokatowi: „że go wybrał za obrońcę, nie za sędziego". Na co odpisał mu Olrych, że „w powołaniu swoim wziął sobie za regułę pierwej być sędzią sprawy, niż jej obrońcą". Z tego powodu nigdy nie wystawiał na szwank reputacji swojej, a przyjąwszy sprawę, bronił jej gorliwie z czuciem i przekonaniem, co mu zjednało „stron wielkie zaufanie i sądu szacunek".....

Tu jednak zdarzyła się okoliczność, która nadała inny zgoła kierunek zamiarom i usiłowaniom Olrycha.

Kiedy był zastępcą prokuratora przy Sądzie Apelacyjnym, zasiadał w tym samym wydziale sędzia apelacyjny — Józef Jan Nep. hr. Wielopolski, margrabia Gonzaga Myszkowski. Życie zbliżyło tych dwu ludzi, różnych pochodzeniem, pracą i poglądami na świat i ludzi; życie też po krótkiej chwili rozdzieliło ich losy. Wielopolski objął majorat po ojcu swoim. Olrych poszedł na linję obrończą. Margrabia miał własnych długów trzy miljony — a majorat, oceniony na 10 miljonów zł. pol., obciążony był równie wielką sumą długów. Nie mógł opędzić się wierzycielom. Sam potomków męskich nie posiadał (z wyjątkiem jednej córki, dzieci dawniej wymarły). Margrabia tedy postanowił wyzbyć się majoratu, zapłacić wierzycieli i z resztą majątku wynieść się z kraju. Nie była to zresztą myśl nowa *). W koń-

*) Olrych nie wspomina w *Pamiętniku* (str. 15 sq.) o wcześniejszych momentach akcji alienacyjnej. Czy-

cu XVIII wieku groził ordynacji wielopolskich zupełny upadek. Ordynat ówczesny Stanisław Wielopolski nie posiadał wnuków płci męskiej (syn jego Jan Nepomucen posiadał tylko córkę), doskwierały mu olbrzymie długi. Nie uśmiechało im się przejście ordynacji po śmierci Jana Nepomucena do linji bocznej, do Józefa Stanisława, brata Stanisława a ojca późniejszego Aleksandra Wielopolskiego! Postanowili do tego nie dopuścić. Jedna do tego celu prowadziła droga. Należało zburzyć ordynację. Istotnie Jan Nepomucen wystąpił przed stany sejmowe za Sejmu Czteroletniego z żądaniem zniesienia ordynacji. „Gdy i cień nierówności strachem napawa, a w ojczyźnie narodziła się równość, tedy nie chcąc posiadać niczego, coby mój sposób widzenia w podejrzenie podawać mogło, proszę o zniesienie w osobie ojca mego ordynacji, której jestem spadkobiercą, i wnoszę, aby wszystkie majoraty były zniesione i na zawsze zakazane". Jan Nepomucen rozporządzał się w ten sposób własnością, do której prawo miały w danych warunkach i linje boczne męzkie, oczywiście chciał majątkiem zawładnąć i ewentualnych współspadkobierców odsunąć. Nie miał powodzenia na sejmie. Po rozbiorach ordynacja dostała się pod zwierzchnictwo Austrji, której prawodawstwo opiekowało się majoratami i broniło fideikomisów. Ale gdy w roku

---

telnik wynosi wrażenie, jakgdyby cała rzecz rozpoczęła się w roku 1809. Etapy, poprzedzające interwencję Olrycha, opowiedział Wł. Spasowicz w *Literackim i politycznym spadku po A. Wielopolskim*, Poznań 1880, 43 sq. (por. też tekst rosyjski *Żizń i politika Markiza Wielopolskawo*, Petersburg 1882), idąc za Lisickim *Margrabia A. Wielopolski.*

1809 Księstwo Warszawskie powiększone zostało przez przyłączenie Galicji Zachodniej i ordynacja zaczęła podlegać mocy Kodeksu Napoleona, nastała chwila, z której Jan Nepomucen mógł i postanowił skorzystać. Co prawda i wobec Kodeksu Napoleona nie miał odrazu wygranej sprawy. Albowiem art. 896 zakazywał substytucji, a więc i majoratów, ale prawo nie mogło obowiązywać wstecz i znosić ordynacji już istniejących; zresztą Napoleon sam tworzył majoraty dla generałów swoich. Powinowaty wszechwładnego ministra sprawiedliwości Łubieńskiego, ordynat Wielopolski odwołał się do Księcia Warszawskiego i pod datą 8 Czerwca 1812 r. wyjednał dekret, w którym jednak pozostawiono zastrzeżenie dla praw spadkowych rodziny („sans rien préjuger de la manière dont la famille Wielopolski éventuellement appellée à la succession du majorat pourrait faire valoir des droits en vigueur"), przyczem nakazano rodzinie dowodzić tych praw w porządku sądowym. Zaczął się potop pozwów i procesów, co jednak nie przeszkodziło ordynatowi w toku złożonego postępowania sądowego wyzbyć się własności na rzecz wierzycieli albo osób, przez nich podstawionych.

„Turbowany przez familję i przez pięciu już prawników opuszczony, margrabia zwrócił uwagę na Olrycha... i nie szczędził ni obietnic, ni zaufania, ażeby go skłonić do zajęcia się tym chaosem....." W końcu roku 1812 Olrych, generalny już pełnomocnik margrabiego, udaje się w Krakowskie objąć jego interesy. Wyjeżdżając, „rozdaje pomiędzy kolegów około pięciuset spraw, które miał dó ukończenia w biegu". „Rząd wybierał się do Krakowa, Warszawa zagrożona, byt Księstwa niepewny. *Inter arma silent — jura*". Mimo niesprzyjających okoliczności Olrych postanowił „na drodze porozumienia i zgody

interes załatwić: 1) zawrzeć zgodę z rodziną margrabiego, 2) sprzedać lub rozdać dobra na satysfakcję wierzycieli, 3) zabezpieczyć na resztującym szacunku posag dla córki margrabiego w kwocie miljona złp. i wniosek margrabiny w kwocie 600.000 złp., 4) zapewnić procent od tych sum na utrzymanie obojga margrabstwa z córką".*) Po dwumiesięcznych deliberacjach i targach (rodzinę zastępował profesor prawa ze Lwowa Amos Jaworski), trzykrotnie zrywana ugoda została doprowadzona do końca. 7 Kwietnia 1813 roku stanęła umowa, mocą której „margrabia wyłączył od sprzedaży za trzy miljony 200.000 złp. dóbr**) i te oddał natychmiast w posiadanie najstarszemu z linji bocznej agnatowi. Ten zaś (Józef Stanisław) wraz z bratem młodszym (Andrzejem) w imieniu trzech swoich nieletnich synów i reszty familji, jako sądownie ustanowiony potomności kurator, pokwitował z wszelkich pretensji do reszty dóbr roszczonych i zaręczył z całą potomnością wieczny pokój i zgodę. Pozostawały do wykonania trzy pozostałe punkty programu. Czasy były ciężkie, wojenne. Któż miał dobra kupować? Jakąby cenę mógł nabywca ofiarować? Wobec tego Olrych powziął śmiałą myśl nabycia dóbr. Przedstawił margrabiemu plan, w myśl którego nabywa cały nieruchomy i ruchomy majątek, przejmuje na siebie wszystkie wiadome i niewiadome długi (wliczając w to i własną wierzytelność

---

*) Cytaty w cudzysłowie zawierają ustępy z *Pamiętnika* Olrycha.

**) Ekscepcja ta równała się czwartej części ordynacji i obejmowała trzy klucze: Chroberz, Xiąż Wielki i Kozubów. Tytuł margrabiego przechodził do Józefa Stanisława, ojca Aleksandra Wielopolskiego (urodzonego 1803 r.).

200.000 złp. wynoszącą), zabezpiecza na wszystkich dobrach i całym swoim posiadanym i przyszłym majątkiem: miljon złp. na rzecz córki i 600 tysięcy złp. na rzecz małżonki margrabiego, od których procent „stopniowany corocznie od 3, 4, do 5 w przeciągu lat pięciu opłacany będzie", zaś kapitał spłacony zostanie po latach dziesięciu. Projekt ten przyjęty i w formę kontraktu ubrany został (20 Kwietnia 1813 roku). Po tej tranzakcji Olrych staje się „dziedzicem dóbr margrabskich: trzydziestu wsi i miasta pięciomiljonowej wartości" (20) *). Jednocześnie „staje do walki z przeciwnościami".

„Że nazwisko wywiera często wpływ na korzystną lub nie opinję a często na los i opinję ludzi..." tedy Olrych umyślił „od jakich dóbr swoich zwyczajem dawnym przybrać nazwisko z zakończeniem i znaczeniem polskiem, któreby z duszą jego i sercem polskiem było w harmonji"... „Jakoż, wróciwszy do Krakowa, na ręce ministra Łubieńskiego, wybierającego się do Drezna, złożył prośbę do króla saskiego, dotąd jeszcze (wiosna 1813 r.) księcia warszawskiego, o przydanie mu od dóbr Szańca nazwiska Szaniecki. Książe pod dniem 20 Sierpnia 1813 roku podpisał

---

*) Dobra obejmowały sześć kluczów: miasto i dobra Pińczów (7 wsi), Szaniec, Rogów, Marcinowice, Kępa, Przyłączek. Były otaksowane za rządu Austrjackiego na 4.968.178 złp. Długi hypoteczne wynosiły 3 miljony złp., nie licząc zabezpieczonego posagu córki i żony sprzedawcy (razem 1.600.000 złp.). Dobra liczyły 90 tysięcy morgów magdeburskich, 16 tysięcy mieszkańców (35). Patrz: *Rozprawy nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich*, Warszawa 1825.

dekret, nazwisko to nadający, który w aktach Metryki Koronnej w Warszawie zaingrosowany został" *).

Szaniecki odważnie bierze się do dzieła. Osób z wierzytelnościami zgłaszających się naliczył do 403,

---

*) W toku późniejszych procesów z właściwą mu złośliwością pisał na temat nazwiska Aleksander Wielopolski:

„Olrych po nabyciu dóbr podał do króla saskiego prośbę, „ażeby mu od dóbr Szaniec na pamiątkę tak ważnego przeistoczenia ich na dobra ziemskie nazwisko Szaniecki przydane było". Lecz pytamy się, dlaczego autor nie podał raczej prośby, ażeby prawo austrjackie, albo też Kodeks Napoleona, albo nareszcie traktat Wiedeński dobra majoratu pińczowskiego na dobra ziemskie zamieniły: je więc trzeba było przezwać na pamiątkę tak ważnego czynu. Gdy autor siebie chciał przezwać, czyż to nie znaczyło, że autor dopiero te dobra w dobra ziemskie zamienił? Jakże mógł W. Olrych przywłaszczać sobie cudzą sławę i wieńczyć swoje skronie laurami, które się prawu austrjackiemu, Kodeksowi Napoleona i traktatowi wiedeńskiemu należały? Jak bądź, tak bądź, życzenia autora spełnione były i autor przezwany został. Odtąd też autor, jak i wszyscy jego sukcesorowie linji prostej po mieczu, nazywają się i na wieki wieków nazywać się będą Szanieckiemi. To jednak niewątpliwą jest rzeczą, że jeżeli wielmożny 1. Jan 2. Bonerawa, 3. Olrych 4. Szaniecki niema skądinąd prawa do Szańca i reszty dóbr przez siebie posiadanych, to z nazwiska swego N⁰ 4 wycisnąć go nie potrafi".

(Aleksander Wielopolski) *Rozbiór pisma mającego tytuł „Historya prawa i dowody własności dziedzicznej tej części dóbr, która z fideikomissu margrabiów Myszkowskich rozprzedana została przez Jana Olrycha Szanieckiego w Warszawie 1820 r."* Kraków, 1824, str. 82—3.

ilość długu przewyższała pięć miljonów (24). Mimo to w ciągu lat pięciu pokonał wszystkie z tego źródła wypływające przeciwności, zyskał przychylność magrabiego, który mu z wierzytelności swojej, na dobrach zahypotekowanej, ustąpił kwotę czterysta tysięcy złp. i mógłby oddać się spokojnemu używaniu owoców pracy, gdyby nie rodzina Wielopolskich.

Zdawało się, że procesy, skandalizujące opinię publiczną w ciągu lat kilku, znalazłyby swój koniec w umowie zawartej w r. 1813. Toć przecie przedstawiciele bocznych linji wszystkich otrzymali zadosyćuczynienie w pewnej części ordynacji. Inaczej myślała wdowa po Józefie Stanisławie, a matka Aleksandra, Eleonora, dumna i ambitna kobieta, która zadanie życia swego widziała w zaokrągleniu ordynacji do dawnych magnackich granic. Aleksander w tym celu miał zostać prawnikiem, aby, doszedłszy do lat, wyprocesować mógł resztę to jest t r z y c z w a r t e ordynacji, aby do nieprzedawnionych argumentów moralnych dorobił przy pomocy nauki europejskiej drugorzędne, mało ważkie, aczkolwiek nieuniknione dowody prawne. Uniwersytety Paryża i Getyngi miały tych argumentów dostarczyć. W r. 1824, zaledwie pełnoletni, doktoryzował się w Getyndze. Matka umarła, ale choć nie stało Walkirji, do boju zagrzewającej, margrabia proces rozpoczął (1827) i po 11 latach ostatecznie go przegrał. Żądał unieważnienia wszystkich aktów sprzedaży zdziałanych od r. 1812, oczywiście z wyłączeniem tego jednego aktu z r. 1813, w którym.... ojcu jego przekazaną została część ordynacji wraz z tytułami, z nią związanemi. Żądanie unieważnienia tych aktów było niebezpiecznem dla obecnego magrabiego nietylko ze względu na ten ostatni moment, o którym zgoła nie pomyślał, ale i dla innych jeszcze powodów. Zgłosiła, mianowi-

cie, pretensje swoje Krystyna Bontani, córka Jana Nepomucena, dowodząc, że jeżeli ordynacja ma być odbudowana, ona jest właściwą spadkobierczynią, a nie Aleksander Wielopolski. Trzeba było godzić się z Bontaniową, co zostało uskutecznione w umowie, zabezpieczającej prawa Bontanich do części ordynacji na wypadek wygranej. W ten sposób cała pojednana rodzina występowała jako jeden przeciwnik przeciwko całej armji właścicieli rozprzedanej na drobiazg olbrzymiej fortuny (9 kluczy). Nabywcy ordynacji—nabywcy w dobrej wierze—ulokowali byli w ziemi ordynackiej całkowite swoje majątki, zdążyli już byli w pewnej części pomrzeć, przyczem majątki nabyte rozpadły się w drodze spadku na mniejsze działy; w pewnej części posprzedawali swoje folwarki osobom trzecim. Gdy margrabia wytoczył swoje pretensje przed sąd, — zmobilizował armję przeciwników, która odwołała się przedewszystkiem do opinji publicznej. Zwykła sprawa cywilna o unieważnienie—słuszne czy bezpodstawne—aktu kupna-sprzedaży urosła na wielką sprawę publiczną, która przez lat kilka aż do dni listopadowych 1830 roku zajmowała, gniewała albo entuzjazmowała opinję szerokich sfer ludności Królestwa Kongresowego.

Na czoło tej armji krzywdzonych nabywców wysunął się, z natury rzeczy, sam nabywca najpoważniejszy — Jan Olrych Szaniecki. „Sprawa ta nietylko z wielkości przedmiotu, nietylko z licznych interesów i osób, nietylko z powodu ważnych kwestji prawnych, ale nadto z powodu wystąpienia na scenę dwu sprzecznych sobie opinji, to jest przesądów feodalnych z wyobrażeniami wieku teraźniejszego, czyli, mówiąc technicznie (?), wystąpiła na plac walka zacięta arystokracji z demokracją. Obaj zapaśnicy nie-

pospolitych zdolności *). Tamta strona ufała swemu znaczeniu, wpływowi, a nawet śmiało i z przekonaniem rzec możemy, tajemnym intrygom i przekupstwom" (43).

„Dziesięć lat trwała ta zacięta walka i dopiero w r. 1835 ostatecznie rozstrzygnięta została. Szaniecki, mając już dobra skonfiskowane... nie zaprzestawał nawet z wygnania swojego przesyłać pism obrończych na ręce dawnych kolegów. Szaniecki, — mówi Spasowicz w pracy wyżej powołanej,—demokrata, może i trochę demagog, w tym wielkim procesie, w którym zastępował kilkadziesiąt rodów, kilkaset osób, mnóstwo pogmatwanych interesów, na niebezpieczeństwo wystawionych fortun — a także swoje własne równie powikłane, długami obciążone interesy, nazwisko, opinję, stanowisko,—Olrych-Szaniecki przeniósł spór od razu z terenu prawnego na społeczny, z sądu na ulicę, i podniósł go do momentu zasadniczych, społecznych i politycznych poglądów. Praw swoich bronił nie tylko z kodeksem w ręku, który powinien był dać dostateczną ilość argumentów na rzecz posiadających w dobrej wierze, ale po dowody sięgał do „ducha wieku," w zgodzie z demokratyzacją potępiał ordynacje, jako instytucje przestarzałe i szkodliwe. Nie omieszkał ośmieszyć Wielopolskiego i z tytułu cudzoziemskiego

*) Tak w *Pamiętniku* (43). Zaznaczyć należy, że Szaniecki nie kryje nigdzie wysokiego mniemania o sobie, o talentach, rozumie, wiedzy, szlachetności. Pyszny był. Niemile brzmią odnośne ustępy „Pamiętnika". Gorszym był jednak jeszcze, gdy o pychę chodzi, Aleksander Wielopolski. Dowodził on między innemi (p. wyżej), że wszyscy nabywcy dóbr majoratu pińczowskiego są „kupcami złej wiary" (odpowiedź Szanieckiego w *Rozbiorze pisma pierwszego* j. w. 180).

„margrabiego” i z tytułu jego pielgrzymek do źródeł nauki „niemieckiej.” Rozbicie ordynacji, rozkawałkowanie obszarów — uważał Olrych za rzecz piękną, mądrą i szlachetną. Aleksandrowi Wielopolskiemu, obrońcy średniowiecznych przywilejów, przeciwstawiał jego stryja Jana Nepomucena, syna wieku swego, przyjaciela ludu i ojczyzny. „Tylko przesąd może potępić jego czyn, ale genjusz dobra społecznego włoży na jego czoło wieniec z liści dębowych”...

Tu kończy się właściwie rola *adwokata* Szanieckiego. Występuje na widownię *obywatel*. Radca obywatelski województwa krakowskiego (od r. 1818), deputowany na sejm (1825 i 1828), w Sierpniu 1831 r. minister sprawiedliwości. Poglądów liberalnych, bronił kodeksu cywilnego przeciwko zamachom na jego powagę i zakres stosowania. Na sejmie 1830/1 r. — domagał się, aby „lud podnieść do równości i nadać wszystkim równe swobody...” Potrzeba,—dowodził—aby „ojczyzna przestała być macochą dla największej liczby swoich dzieci.” Po batalji grochowskiej (59), „ażeby męstwu żołnierzy nie dać upadać i ducha narodu nowemi środkami podnieść,” złożył projekt do uchwały sejmowej, w którym domagał się zniesienia pańszczyzny, wykupu czynszów wieczystych, uznania posiadłości włościan za ich nieograniczoną własność, ustanowienia podatku ogólnego dla wynagrodzenia właścicieli dóbr, udzielenia ludowi starozakonnemu prawa obywatelstwa, zawezwania całej masy ludności do obrony odtąd wspólnych praw i swobód. Przemawiał jeszcze w tej sprawie 29 marca *): „Główną podstawą

---

*) Rostworowski *Dyjarjusz Sejmu z r. 1830/1 II, 371.* Handelsman j. w. 61. Rybarski R. *Sprawa włościańska na sejmie r. 1831* „Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne”, 1910 r.

despotyzmu jest system feodalny, t. j., że uprzywilejowani są wasalami despoty, a reszta ludu niewolnikami. Kraj więc cały składa się tylko z bogaczy i nędzarzy. Znosząc zwierzchność dziedziców nad włościanami — państwo — i znosząc ostatni lennictwa zabytek— niewolniczą pańszczyznę—podniesiem miljon rąk ku obronie tej ziemi..." Ponawiał swój projekt po bitwie ostrołęckiej (26 maja). Wnioski Szanieckiego na sejmie, składane w sprawie włościańskiej i w innych sprawach (w czerwcu, w sierpniu), nie cieszyły się uznaniem. Dnia 7 września nowoobrany prezes rządu, Bonawentura Niemojowski, mianował go ministrem spraw wewnętrznych, później ministrem sprawiedliwości. W Zakroczymiu, widząc, że urząd jego wysoki niechęć budzi —, złożył godność. 23 września radził przebić się w Krakowskie. Wreszcie koło Brodnicy przeszedł wraz z innymi na terytorjum pruskie.

Odtąd przez lat dziesięć miał być tułaczem.

Początkowo chciał osiąść na rodzinnym, najbliższym zagonie, tam, gdzie kolebka jego stała—w Księstwie Poznańskiem. Nadaremnie czynił w tym względzie zabiegi. Nigdzie miejsca zagrzać nie mógł. Niby liść jesienny, surowego wiatru podmuchem gnany z Bytomia do Frankfurtu, do Pragi, na Pomorze, próbował osiąść w Wrocławiu, w Dreźnie. Zdrowie, niekoniecznie silne z natury, nadszarpnięte wysiłkami życia, walką o stanowisko w społeczeństwie, o kawałek chleba, później o majątek, później jeszcze o zachowanie majątku i dobrego imienia — teraz w atmosferze ciągłych utrapień do reszty stargane zostało. Gdy na domiar złego żona go odumarła, ruszył popularnym już wonczas a boleściwym szlakiem tułacza polskiego do Paryża (w końcu r. 1835). Myślał, że zazna spokoju. Tułacz myli się zwykle. Mylnym był też rachunek Szanieckiego. Kłótnie, swary, podejrzenia, kalum-

nie, pojedynki—utkały sieć wokół niego, sieć, w której się plątał. Cierpiał Szaniecki i nikt lepiej, niż inny również tułacz, zgoła już wielki w nauce i w nieszczęściu, Joachim Lelewel, opowiedział o męce tułacza słowa, których nie sposób zapomnieć a nie znać—nie wolno.

„Wielka to niedola tułactwo. Być oderwanym od ziemi rodzinnej, od własnej zagrody, od rodziny, od ojca, matki, rodzeństwa, krewnych, powinowatych, przyjaciół, ziomków, co w domu pozostali; nie mieć od nich żadnej pomocy ni pociechy, wiadomości, oh! to żałośno, to tęskno niezmiernie. Nie wiedzieć co się dzieje z rodziną, może prześladowaną, może dręczoną w katuszach, może mrącą lub w nieszczęściu podupadającą, to zrządza troskę nie do wypowiedzenia, okropną niespokojność. Cóż mówić o wiadomościach, w ciągu lat dorywczo dochodzących? Stwierdzają trwogi: najmilsi sercu wynieśli się z doczesności. Już ich nie uściśniesz więcej... z reszty lubych jeszcze ubędzie dużo, a może wszyscy, oh! to rozdziera duszę do żywego! Być wyrzuconym w nieznane strony świata, między ludzi innych języków, obyczajów, pojęć; znajdować się między niemi bez środków utrzymania, bez zatrudnienia, oh! jak to tęskno, jak smutno!

„Otacza niekiedy czuła cudzoziemska sympatja, przychylność, życzliwość, przyjaźń, ale w głębi wynika to pospolicie z litości, z poniżającego miłosierdzia. Litość i miłosierdzie stygnie, wysila się, wtedy patrzą na tułacza z politowaniem, od niego stronią, czują do niego wstręt, on, między tłumem ludzi samotny, znajduje się opuszczony, i jak śród burzy na pustyni, z wszelkiej roślinności wyzutej. Możesz być pracą swą, zdolnościami swemi pożytecznym, znajdziesz nadska-

kujących, żeby tobą się posłużyć, jak robotującą maszyną, z ciebie żywotne siły wyczerpnąć."

„Tułacz, wyjęty z pod prawa, wszędzie codziennie narażony na podejrzenia, wstręt, przycinki, szyderstwa, zniewagi, wystawiony bezkarnie na pomiot polisoneryi, na gwałty władz zwierzchnich i podrzędnych, *nie odróżniany od łotrów i złoczyńców*. Nigdzie dlań pewnego przytułku, nigdzie spokojności, nigdzie bezpieczeństwa."

„Tułactwo jest liczne, jeden z drugim się widuje: mniemałby kto, że zawsze ze spotkania w kłopotach pociechę znajdują, gdy tymczasem, przeciwnie, przez to spotykanie owe poniżenia, krzywdy jednego udzielają się wzajem i stają się poniżeniem, krzywdą wszystkich. W takiem położeniu mieć najpiękniejsze lata życia swego, lata młodzieńcze sponiewierane, środki rozwinienia i ustalenia przyzwoitej i korzystnej dla życia swego przyszłości, w lata zachodzić bez polepszenia, mieć cały bieg życia zmarnowany, nędznie zamierać bez pocieszenia, nie przewidywać, kto w ostatniej chwili zgonu zmartwiałe przywrze powieki, jaka ziemia zwłoki przykryje, oh! to okrutna, sroga kolej!"

„Tułactwo jest nieszczęście nie do wypowiedzenia; trzeba go doświadczyć, aby poznać cały ogrom niedoli; niema języka coby go opisał; kryje jednak w sobie coś, co człowieka podnosi, jego siły, jego dzielność wywołuje. W więzieniu człowiek zniewolony jest zdać się na los mimowolnie, zmuszony niemocą, niewolą; w tułactwie tułacz jest przecie swobodny, od swej woli zależący, jest mocen opierać się nieszczęściu, od jego woli zależy zdać się na los, który nim miota w tylu zażartych przeciwnościach, i umieć mu czoła stawić. Więzień, w rezygnacji, czasem w oporze, daje dowody wytrwałości. Tułacz w kruchej swobodzie ma nadto obowiązek czynu, wynikający z tego, że jest

Polakiem, człowiekiem i z tego, że go sam na siebie wziął dobrowolnie, z własnej woli idąc w tułactwo, i że dopełniać ma środki i może. W tułactwie otwiera się przytem goryczą napełnione, ale szerokie pole do okazania całej mocy charakteru. Tym końcem powinien w sobie żywić godność uczuć, wielkość umysłu, rozgrzać żarliwość serca, w zobowiązaniu się wytrwać, *a w czynie i działaniu dozna pociechy."* *)

Charakterystyka ta jest doskonałą miarą żywota Szanieckiego na tułactwie. Głęboko samotny, skłócony z wielu, między innemi z Leonardem Chodźką, często od ludzi nękany, często sam nie bez pozornej winy wobec nich, przeważnie jednak niedoceniany i jaknajniesłuszniej na honorze dotykany **)—zmarł Jan Olrych Szaniecki, adwokat-obywatel, demokrata z urodzenia i przekonania, wierny sztandarowi do śmierci, przyjaciel włościan, pionier wytrwały ich emancypacji, dnia 19 lutego 1840 r. w 54 roku życia. Pochowano go dnia 21 lutego na Montparnasse. Sławił cnotę zmarłego dawny kolega z palestry warszawskiej mecenas Wołowski. Chwalili inni. Nie starczyło miłości czy środków na dźwignięcie kamienia. W r. 1845 zwłoki tego

---

*) Joachim Lelewel, „*Pisma*" w edycji Żupańskiego tom XX, 368 (z przemówienia listopadowego 1842 r.)

**) Pod datą 8 lutego 1840 r.—w przededniu śmierci Szanieckiego—Leonard Chodźko pisał do Lelewela: „W życiu moim równie wierutniejszego łotra nie spotkałem, jakim jest pan Olrych. Żebyś wiedział szczegóły, zadrżałbyś ze zdziwienia, lecz wszystko mu *gardłem uchodzi."* Złe, nieszlachetne i nieuczciwe słowa, tembardziej, że źródła ich szukać należy w konkurencyjnej walce *Polski Malowniczej* i *Polski Ozdobniczej*! Szczegóły tej walki opowiedziane we wstępie do „*Pamiętnika*" str. XI — XV.

i po śmierci tułacza — przeniesiono na Montmartre Spoczęły w tymczasowej mogile. Nie zapisano, gdzie ona. Kamieniem znaczonym jej nie przywalono. Dziś nie odnajdzie adwokat polski śladu Olrycha na tułaczym cmentarzu polskim.*) Niechaj przynajmniej zachowa o nim pamięć w książeczce, staraniem Koła Prawników Polskich w Warszawie — utrwaloną! **).

---

*) Na jednym z pomników polskich (podobizna podana w *Pamiętniku*) umieszczono nazwisko Olrycha. Ciało nie pod tym spoczęło kamieniem.

**) Pan Handelsman przedrukował w dodatkach od *Pamiętnika* trzy listy do Lelewela. W zbiorze naszym, który zawdzięczamy Archiwum Muzeum Narodowego w Rapperswilu, listy te odpowiadają numerom 1, 25 i 26. Listu Nr. 1 wydawca „*Pamiętnika*" przedrukował tylko fragment, najzupełniej zresztą jego celom wystarczający. Ażeby nie psuć całości przedrukowujemy i N-ry 25 i 26. Listy te posiadają dużą wartość i dla biografa Lelewela.

Listy Szanieckiego*)
do
Joachima Lelewela.

---

1. *Beuthen,**) 14 Listopada 1831 r.*

Szanowny i zawsze drogi dla mnie przyjacielu! List twój z Düsseldorf, d. 23 Października pisany, wczoraj dopiero odebrałem. Miło zaiste czytać wyrazy tego, kogo się szanuje i kocha. Wiedziałem już wprzódy, prywatnie i z gazet, żeś wszędzie przebył szczęśliwie, ale tem przyjemniej dla mnie wiedzieć to od ciebie samego. Już także i to wiem z gazet, żeś nawet w Paryżu stanął szczęśliwie, a więc salvum te in urbem venisse gaudeo. Już zapewne dalej stąd nie wyruszysz, a więc będziemy mogli kiedyś niekiedyś pisać do siebie. A ponieważ teraz najwięcej nas obchodzi, gdzie i jak będziemy, przeto Ci opiszę pobyt mój od czasu rozłączenia się z Tobą w Frankfurcie. Kazimirski opowiedział Ci zapewne, jak pocztę goniłem, a teraz żałuję, że mię nie odjechała, bo byłbym nie rozłączył się z Tobą i raczej razem pojechał dzielić szczęsny lub nieszczęsny los z Wami.

---

*) Archiwum Rapperswilskie.
**) Bytom (na Górnym Śląsku).

Tu siedzę już cztery niedziele sam jeden i pasuję się z myślami, co dalej z sobą zrobić, a tam byłbym powiedział sobie — alea iacta est. Jak tu przybyłem, opiszę Ci krótko. Wsiadłszy do karety Schnellpostowej, którą raczej Langsampost nazwać trzeba, znalazłem się w towarzystwie lokaja Frenklowskiego, jadącego z Berlina do Warszawy, i p. Rudnickiego, oficera, oraz Stanisł. Xię(cia) Jabłonowskiego, od artylleryi kapitana, który ma za sobą córkę Jana Wielop(olskiego), stryja antagonisty mojego. Pomimo zdań i zasad przeciwnych, byliśmy przecież w dobrej harmonji. W Wrocławiu niepozwolono nam wysiąść z karety, ale nas zawieziono prosto za miasto do kontumacji. Tam zastaliśmy Morawskiego, Krysińskiego, Morozewicza i młodego Niemojowskiego. Siedzieli już pięć dni, nazajutrz wychodzili, ale im tylko 24 godzin pozwolono bawić w Wrocławiu, nazajutrz i nas uwolniono, bo właśnie kontumację zniesiono. Niechcąc się prosić, P-u Merkelowi prezydentowi, niebardzo dla Polaków łaskawemu, oświadczyliśmy, iż nieciekawi jesteśmy widzieć Wrocławia i właśnie z odchodzącą pocztą ruszyliśmy dalej ku Beruniowi.

Przez Wrocław w Glejwicach, dowiedziawszy się, że Rosjanie w Krakowie, rozstałem się z memi towarzyszami, uzyskawszy od landrata wizę do Bytomia, gdzie pod okiem innego landrata Grafa Henkla siedzę i zwiedzam okolice, godne widzenia z powodu pięknych kopalń, fabryk i machin. Urządzenia włościańskich własności, szkoły, kościoły, duchowieństwo, prawnicy, administracya, wojskowi, wszystko jest przedmiotem mych badań, równie jak język pół polski, zwyczaje i obyczaje bratnie. Cywilizacja przedziera się tu wszędzie i jak słyszałem o wielu jeszcze mających nastąpić ubezpieczeniach, Prusy będą mieć trwalszą konstytucję w cywilizacji, w obyczajach i instytucjach, niżeli inne narody w pergaminach. Religja nieprzymuszona więcej tu ma uważania jak u nas. Księża, kształceni na uniwersytetach, więcej działają światłem, niż nasi fanatyzmem. Wszystko bez kar cielesnych i słów obelżywych zachowuje karność i porządek, zgoła liberalizm rozwija się tu w całej okazałości. Landwer jest tu więcej demokratyczny, niż

gwardje narodowe, co jest dowodem, że tron bezpieczniejszy jest na szczęściu masy ludności, aniżeli na tak zwanych podporach kasty uprzywilejowanej. Gdzie są dobre fundamenty, tam żadnych podpór nie trzeba. Biada tronowi, który się bez nich obejść nie może, bo zazwyczaj tylko chwiejące się i spróchniało budowle podpory wstrzymują, dopóki popęd czasu i podpór i gmachu nie zwali razem. Z tego wszystkiego nabierasz przekonania, że łatwiej pogodzić się z tronami, aniżeli z arystokracją. Wolę monarchję demokratyczną, niżeli rzeczpospolitą arystokratyczną. Gdyby monarchowie ściślej łączyli się z ludem, jak tu jest tendencja, zapobiegliby wszystkim rewolucjom i spokojnie spaliby na swoich tronach. Jeżeli okoliczności sprzyjać mi będą, rad będę zostać Polakiem pruskim w Księstwie Poznańskiem, jako w dawnem mojem rodzinnem gnieździe.

Oczekuję tu jeszcze wiadomości z Warszawy i widzenia się z moją żoną. Bontani *) mieszka tu tylko milkę drogi nad granicą, przez niego mam komunikację z domem. Tutaj właśnie i Lubowidzki miał pierwsze schronienie. Jakże przemienne losu koleje! Ale już dosyć o sobie, donieść Ci muszę i o innych naszych wędrownikach.

Przed pięciu dniami byłem w Zabrzegu Bieruńskim, czyli na komorze granicznej. Tam zastałem marszałka i Świdzińskiego i czterech wojskowych.— Do Galicji już nikogo nie wpuszczają. Marszałek wyjeżdżał do Pszczyny (:Pless) w zamiarze dostania się do Pragi, a jeżeli nie, to musi wrócić do Magdeburga, gdzie także jest Krysiński. Trzeba Cię objaśnić, że w Prusach nie wolno nigdzie bawić Polakom, tylko w 4 wyznaczonych miastach, które są: Magdeburg, Stolpe, Stargard i Szwedt. Dziwili się mocno, że mnie tu pozwalają siedzieć, zwłaszcza nad granicą, ale tę grzeczność winienem Regierungsratowi Richter w Opolu, z którym się tam w przejeździe zapoznałem w księgarni. Wojewoda Ostrowski

---

*) Córka Jana Nepomucena Wielopolskiego była za Bontanim.

jest na Podgórzu, ale i tam fortecę Gratz przeznaczają na siedlisko dla Polaków i jemu tam jechać każą. Ledóchowski, niechcąc siedzieć w Gratzu, chce podobno jechać do Turcji. Wielu kolegów siedzi w Krakowie, dają im urlopy do domów, ale znowu wracać muszą. To samo podobno z posłami i senatorami w Warszawie. Lubowidzki ani mi powrotu doradza, ani odradza, bo nie wie, co dalej będzie. Pisze mi, że z Henrykiem Łubieńskim jak dawniej: pisze, rachuje i spekuluje, nie wdając się w polityczne materje. Z Krakowa są wiadomości brukowe, że wiele osób w Warszawie niknie i niewiadomo gdzie.— Listy Twoje obadwa do N. Józefa odesłałem na ręce J. Ł. Do mnie najpewniej także pod tą kopertą lub do Horna.

Kochający Cię Jan.

---

2. *Wrocław, 25 Sierpnia 1832 roku.*

Związek Narodów
nasza
Niepodległość w Całości
Wolność w Równości —
Brat bratu niech będzie bratem, a nie Panem.

Kochany kolego Joachimie!

Wielką sprawiłeś mi pociechę, pisząc do mnie. List Twój z 15 odebrałem tu dziś 25, a zatem w dni dziesięć. Ażebyś niedługo czekał na odpis, biorę się zaraz do pióra, chociaż poczta dopiero za 4 dni odchodzi, bo dzisiejsza już odeszła, nim list odebrałem.

Odbierzesz list zapewne w rocznicę wędrówki naszej z Pragi. Sądzę, że dzień w żałobie spędzisz i ja myślę spędzić w samotności, czarno ubrany, i nie jeść obiadu. Chciałbym nawet siedzieć w popiele, jak żyd

w dzień zburzenia Jerozolimy. Prawdziwie nasza historja wiele do żydowskiej podobna. Obyśmy naród ten w jedności i patrjotyzmie naśladowali. Lecz jedności nie będzie, póki będzie różnorodność. Wszelkie ułamki do jednego miana trzeba sprowadzić, ażeby wszystkie liczniki jednego miały mianownika.

Ale wracam do osnowy Twego listu. Powierzyłeś mi list w Frankfurcie pod adresem Nosarzewskiego. Stanąwszy w Bytomiu na początku Października, pisałem zaraz do Warszawy i przesłałem ten list na ręce Józefa Z..., który go zapewne oddać musiał, bo mi donosił, że się tam do niego ktoś zgłaszał po Twój rewers datowany w Frankfurcie. Posłałem i ten rewers z prośbą, aby był oddany z oświadczeniem, że waluta już odebrana. Później odebrałem list od Ciebie z Düsseldorf i znowu list do Nosarzewskiego. Odesłałem go znowu jak pierwszy. Odesłałem pod adresem Banku, spodziewając się, iż takich listów nie rozpieczętują. Musiałem Ci donosić o tem w mym liście, który, jak piszesz, odebrałeś. Pocóż więc ta markotliwość na mnie i nieukontentowanie! Pewniejszej sposobności nie miałem jak przez tego, który Twoim i moim przyjacielem. Chyba, że na poczcie otworzono, to i on nie winien. Później dowiedziałem się, że otwierano i znowu pieczęcie fałszowane przylepiano i dlatego Dobiecki, chcąc, ażeby rozpieczętowane listy pieczątką pocztową były napowrót pieczętowane, otrzymał dymisję.

Wczoraj widziałem się tu z Jenerałem Szembekiem, który mi powiadał, że list od Jener. Umińskiego odebrał z fałszowaną pieczątką. Nie chciał go odebrać, aż z Oberdyrekcji z Berlina odebrał zaręczenie, że to na poczcie pruskiej stać się nie mogło. Czyliż więc na francuzkiej?

Ubolewam nad komerażami, a najwięcej nad publicznemi szykanami i brudami osobistemi, które jedni drugim zadają, a przez to charakter narodowy plamią i w ohydę u obcych podają. Wierz mi, ta okoliczność najgorzej tutaj od swoich i Niemców widziana. Piszesz mi, aby przybywać. Gdybyś mi to był radził, nim się rozłączyłem z Tobą w Frankfur-

cie! gdybym Cię nie był odstępował! Byłbym może co dobrego zrobił, albo i nic, jak tutaj.

Wierz mi, że straciłem zupełnie zaufanie do siebie. Od nocy pamiętnej, gdym się spotkał z Tobą, aż do przejścia granicy pruskiej cóżem dokazał, mając tyle pola i sposobności. Mnóstwo przychodzi mi teraz owych nieszczęsnych — „trzeba było"! Możnaby powiedzieć tu o chwili, co Krasicki o zdrowiu:

> Trzeba mię było użyć — chwila do mnie rzekła,
> Chciałem jej odpowiedzieć, lecz chwila uciekła...

Kiedym więc nie okazał przytomności umysłu, odwagi i mocy w działaniu, gdy działać można było, cóż teraz biednej i przywalonej gruzami pomogę ojczyźnie. Gdybym był w stanie zawikłany oczyścić i zrealizować majątek, mógłbym jeszcze mieć nadzieję zrobić z niego dla sprawy naszej usługę: lecz w takim, jak dziś jestem, stanie nie mogę pomyśleć, aby się puszczać nanowo w zawód, do którego ani zdolności ani środków nie mam. Wypędzają mię z Prus, a do Saksonji wpuścić nie chcą. Nie pozostaje mi zapewne inna droga, jak Paryż; lecz to, co mi piszesz o sposobie życia i cenie utrzymania się nowemi napełnia mię troskami. Donoszą mi, że majątki mają sekwestrować, że jestem także na liście, że mi już bibliotekę zapieczętowano i meble spisano. Niechajże mi zabiorą fundusze choć małe, cóż będzie począć w Paryżu? Tu, choć pod obcem imieniem, mógłbym przecie u familji pędzić życie. Wszedłem w układy o cały mój majątek, oddając go za $^1/_{10}$ wartości, byleby sobie zapewnić fundusz w Paryżu. Lecz nabywca pojechał wprzód wysondować rzeczy do Warszawy i dopiero za powrotem chce dać ultimatum. Pisałem i do Króla Pruskiego jeszcze ostatecznie o pozwolenie pozostania tutaj dla prędszego dokończenia interesu. Wszystko to więc razem wpływa na moje postanowienie ostateczne, co dalej potrafię zrobić z sobą.

Do Ameryki mam istotnie chęć niezmyśloną, jak o tem z Adamem Mickiewiczem radziłem: lecz możnaż co bez pieniędzy? Nie potrzebaż tu zawołać

z Rzymianinem — O Cives! Cives! pecunia quaerenda primum, virtus post nummos! Jak tylko więc pozbieram ku temu wiadomości pomyślne, nie zaniedbam donieść Ci o dalszych moich krokach.

Adamowi Mickiewiczowi oświadcz odemnie najszczerszy szacunek. Przed przybyciem tutaj, bawiłem przez tydzień w tych miejscach, gdzie go poznałem i gdzie jest mile zawsze wspominany. U wdowy wpisałem się pod nim w jej Pamiątkownikach i spełniliśmy toast na cześć jego po odczytaniu Reduty Ordona.

Piszesz mi, że myślisz osiąść na wyspie i trudnić się pracą literacką, a mnie zapraszasz do Paryża, — jakże to pogodzić? I ja radbym się poświęcił pracom uczonym, może w tej mierze byłbym użyteczniejszym. Radzą mi na ten cel Lauzannę w Szwajcarji, jako tanią, wygodną, spokojną i przyjemną. Lecz wszakże okoliczności rządzą ludźmi. Najczęściej zbieg ich nie zostawia żadnego wyboru: trzeba więc iść za przeznaczeniem, przepisanem lub zrządzonem, jakie wypadnie.

Ściskam Cię najserdeczniej, a Ty uściskaj odemnie wszystkich, którzy dobrze o mnie myślą.

Szczerze przywiązany Twój przyjaciel.

---

3. *Wrocław, 17 Października 1832 r.*

Jedność stanowi siłę!
Gdzie niema równości, tam niema jedności, a zatem i siły.
Rodacy! Równość niech będzie godłem naszem, a ta pociągnie za sobą wolność, niepodległość i całość!....

Kochany i Szanowny Kolego.

Spodziewam się, żeś odpis mój z dnia 25 Sierpnia na list Twój z dnia 15 tegoż pod kopertą p. Ada-

ma już odebrał. Cóż się stało, że go w Paryżu znaleźć nie mogli, kiedyś Ty, kolego! pisał mi o nim i kiedy z listu innego wiedziałem, że mieszka w jednym domu z Tobą. Korespondent, na którego ręce list był przesłany, doniósł, że nawet komitet o nim nie wiedział. Jak to być może, ażeby człowiek w całej Europie znany, nie mógł być znalezionym?! *Chciej mię objaśnić w tej mierze.* Obiecałem Ci w przeszłym liście donieść o dalszem położeniu mojem, czynię więc zadosyć. Pisałem Ci, że majątek mój chciałem zbyć za $^1/_{10}$ wartości i że chęć mający pojechał do Warszawy na zwiady i na radę, o ile mogłby wejść ze mną w układ; lecz wróciwszy był u mnie i oświadczył, że na cały mój majątek wniesiony jest sekwestr, a pomimo tego jest na przeszkodzie układom proces Wielopolskiego, *który krąży zawsze około Krakowa i czeka sposobnej pory powrotu i nowych intryg*, o które mu nie będzie trudno, gdy matka żony stara się ożenić syna z księżniczką Sułkowską, ordynata córką, ażeby wzmocnić związki ordynackie. Gdy więc proces i sekwestr wiąże mi ręce i pozbawia środka utrzymania się w Paryżu, niepodobna mi jest przybyć do Was i spuszczać się na litość cudzą, a tem samem zmniejszać fundusz utrzymania już tam będącym, wielu bez sposobu, rodakom. Gdybym wszelako czuł w sobie zdolności, przez które mógłbym coś ważnego zdziałać dla ojczyzny, puściłbym się na wszelką biedę i nędzę. Znasz mię, znają mię inni koledzy, osądźcie i obierzcie, cobym tam między Wami znaczył i w czem bym mógł być Wam użytecznym, lub czyli bym raczej tutaj lub w Polsce, w przyszłych widokach, jakie tam mieć możecie, nie był więcej użytecznym? Nie mam dzieci, cały więc majątek chętnie poświęcę dobru ojczyzny, skoro go ocalić potrafię. Naradź się z kolegami i donieś mi jaknajprędzej tą samą drogą, którą list odbierasz, co mam przedsięwziąć. Nie żądałbym rady, gdyby nie w tem położeniu: lecz w takiej sprzeczności chęci z możnością i krzyżującemi się okolicznościami, światła kolegów rada będzie balsamem na utrapienie moje. Z jednej strony nie wierzę Rosji, z drugiej nie ufam Francji. Z przykładów nie wiem, co mam są-

dzić. *Świdziński* siedzi w Krakowie. *Marszałek* — w Gratz. *Szembek*, jenerał, osiadł na wsi. *Potocki Aleksander*, syn Szczęsnego, stara się o powrót *Małachowski* i *Wójczyński*, *Bieliński* i *Wodziński* wracają do kraju. Mówią, że także *Jenerałowie* z Moskwy powrócić mają. *Kos* wrócił do Warszawy. Względem konfiskaty dóbr wychodźcom tak się rzeczy mają. Cesarz zdał tę rzecz na Paskiewicza, iż on jako Namiestnik w kraju najlepiej osądzić potrafi, o ile środek ten być może potrzebnym. Paskiewicz zażądał opinji Rady Administracyjnej, a ta poleciła Mi(nistrowi) Spr(awiedliwości) wygotować referat. *Kosecki* przy pomocy *Antoniego Wyczechowskiego*, który się wymówił od zasiadania w sądzie i zdał opinję, iż to podług praw byłych i dotąd istniejących miejsca mieć nie może i wstrząsłoby kredyt i hypoteczną wiarę. Poparł to *Stroganow*, ale *Rautenstrauch* i *Furman* byli za konfiskatą. Paskiewicz więc, biorąc *juste milieu*, postanowił: że ktokolwiek zrobił lub zrobi jakąkolwiek złej wiary o majątek swój tranzakcję, ulegnie tem samem konfiskacie, tymczasem zaś, ażeby pieniądze z kraju nie wychodziły i wychodźcom do ich zamiarów *zbrodniczych* nie służyły, mają ich dochody wzięte być pod sekwestr. Tutaj wszystkie *pisma o Polsce są zakazane. W tych dniach przyszedł zakaz na biografje i portrety sławnych w rewolucji Polaków.* Przyślij mi choć jeden egzemplarz Gazety Waszej i udziel wiadomości o przyszłych widokach i nadziejach.

Niedawno dostałem do rąk artykuł Wasz względem rozdawania krzyża wojskowego polskiego Rosjanom przez Mikołaja. Na końcu znalazłem prospekt do Dykcjonarza historycznego. W spisie Polaków, mających tamże być umieszczonemi, znajduję kolegę Wołowskiego i Zwierkowskiego. Miłoby mi było widzieć jeszcze kolegów więcej, którzy w literaturze są znani i do rzędu uczonych liczyć się mających prawo. Jełowickiego tłomaczenie dzieła Le Roy pokazuje w nim literackie zdolności. Nie są mi znane inne jego prace, lecz skoro tam jest obecny, może dać o sobie wiadomość. Im większa liczba, tom większy dla ojczyzny zaszczyt. Nazwałbym się próżnym, gdybym zaszczyt ten ze strony swej mało miał cenić.

Gdybym bowiem chciał być najsurowszym siebie sędzią i najmniej pragnącym chwały, to sobie sam, ani też nikt ze znawców nie potrafi odmówić mi nauki w zawodzie prawniczym. Mogę więc sprawiedliwie zajmować miejsce w dykcjonarzu jako uczony prawnik. *Trzy tomy rozpraw moich nad Ordynacją* czyli fideikomisem i majoratem myszkowskim dają mi już do tego prawo. Prace moje uczone w innych zawodach są także znane. Z *filologji* rozprawa moja łacińska in Miscellanis Cracoviensibus 1815. V. II. De linguae Bohemiae sive Czechicae diplomatico ac forensi in Polonia usu per Johannem Olrych Szaniecki Jurisconsultum polonum. Dały mi do tego powód stare pergaminowe przywileje w języku czeskim pisane, które tam wydrukowałem dla wykazania dawnych naszych ścisłych związków pobratymczych z Czechami... Z *ekonomii politycznej*: projekt mój do założenia przez akcje Towarzystwa Rolniczo-handlowego, drukowany i przy gazetach rozesłany z roku 1820. W pismach niemieckich i francuskich pochwalony, a szczególniej w piśmie berlińskiem agronomicznem pod art. prokuralnym *Kultur Erziehung in Polen* zaszczytnie wspomniany. Rozprawy zwycięskie o domach podrzutków z Hufelandem i Skarbkiem w Gazetach berlińskich z Gazet Warsz. przetłomaczonych. Rozprawy p(osłane) Humboldtowi o Koperniku i wiele w rozmaitych materjach artykułów po Gazetach, a mianowicie w czasie Rewolucji *o celach i środkach tejże, o stronnictwach, o włościanach* i t. d. Drukowałem kosztem własnym z rękopisu Twego, kolego, Pamiętniki Ostroroga o poprawie Rzplitej i Dziełko X. Dobrorodzkiego o potrzebie poprawy i udoskonalenia Duchowieństwa w Polsce, z dodatkami memi. Jako przyjaciel i wspomożyciel nauk i oświaty — zapisałem dla czterech szkółek parafialnych w dobrach moich po 6000 zł. na każdą. Uposażyłem Bibliotekę szkół w Pińczowie, za staraniem mojem do wojewódzkich podniesionych, 3000 sam książek..., rycinami, numizmatami i minerałami. Pod względem politycznym w zawodzie usług i zasług obywatelskich byłem przez lat 12 radcą wojewódzkim i deputowanym z gorliwem poświęceniem się w obydwuch. Widziałeś mię

w nocy 29 Listopada. Nazajutrz pierwszy poprowadziłem Was na izbę Sejmową i otworzyłem ją słowy: „Izba ręką despotyzmu zamknięta, ręką wolności niech będzie otwarta". Pierwszy zawezwałem przez okólnik kolegów obecnych w Warszawie do zgromadzenia się w Izbie. Pierwszy poszedłem z Wami na Radę administracyjną Mikołajewską, która odtąd zamieniła się w Radę Narodową. Pierwszy podałem projekt do zniesienia pańszczyzny i nadania własności gruntowej włościanom za wynagrodzeniem jednak właścicieli dóbr, oraz zniesienia wszelkich feudalnych ograniczeń przy realnościach wiejskich i miejskich, zaprowadzenia szkółek gminnych i przypuszczenia do praw obywatelskich starozakonne wyznanie. Wskutek tego proponowałem na zasadzie równych praw do swobód powstanie narodu w masie. Przy obchodzie pamiątki 3 Maja zawiązałem z właścicieli ziemskich i uczonych rodaków „Towarzystwo przyjaciół włościan" i ułożyłem i kosztem własnym wydrukowałem ustawę dla tegoż towarzystwa, wyjednawszy jej potwierdzenie przez Rząd Narodowy. Mowy moje za Rządem żarliwe dały znaczną przewagę stronnictwu naszemu liberalnemu. Mam pod piórem wiele uwag i notatek, które zbieram do ważnego dzieła *o sposobach odzyskania Oyczyzny*. W życiu prywatnem, jako właściciel dóbr, zniosłem u siebie w zwyczaju będącą i prawem kryminalnem dozwoloną karę cielesną. Zaprowadziłem nową regulację włościan i darowałem im wszelkie długi i zapomogi dworowi winne, przeszło 30,000 wynoszące. Zniszczyłem feudalne zwyczaje, branie samowładne czeladzi na służbę do dworu, przymusowe obsadzanie ról i t. p. Miastu Pińczowowi darowałem również wszelkie zaległości. Utworzyłem i uposażyłem kasy miejskie. Zniosłem pańszczyznę, obywateli miasta hańbiącą. W domowem pożyciu dałem wzór sąsiadom obchodzenia się liberalnego ze służącemi, podwładnymi i domownikami. Możesz mię nazwać zaraz na początku gorliwym przyjacielem i obrońcą równości, którą uważam za główną zasadę nietylko wolności i niepodległości naszej, ale wogóle całego szczęścia rodzaju ludzkiego w wykształceniu towarzyskiem.

Masz więc krótką biografję moją. Komunikuję Ci ją w zaufaniu przyjacielskiem. Wybierz z niej, co Ci się podoba i ułóż artykuł stosowny do Dykcjonarza, abym się nie zdawał na świecie być „fuissem quasi non essem". To samo, żem Twoim i Ty moim przyjacielem, już mi przynosi sławę: bo bądź pewien, że wszędzie tnę się za Ciebie i nie powiesz o mnie „absentem qui rodit amicum, *qui non defendit alio culpante*, hic miger est, hunc tu, Joachime, caveto! Ściskam Cię po tysiąc razy i pragnę jaknajwięcej sposobności dania Ci dowodu, że Cię szanuję, poważam i kocham, jako zawsze szczery i prawdziwy przyjaciel.

Pana Walentego i wszystkich innych kolegów uściskaj, p. Adama, jeśli jest, najmocniej.

Szaniecki.

---

4. *Wrocław, 19 Październik 1832 r.*

Czy kraj, czy ludzie stanowią Ojczyznę?

Szanowny Kolego i kochany Przyjacielu.

Przed parą dniami odszedł list mój do Ciebie; dzisiaj odbieram Twój d. 9 datowany w Paryżu.

Przypominasz mi w dniu tym rozstanie się nasze przed rokiem w Frankfurcie nad Odrą. Boleśne wspomnienie! Przykro mi było; ach przykro! porzucać przyjaciela, którego, tak blisko poznawszy, nie można było nie kochać! Od wyjścia z Pragi nie rozłączaliśmy się z sobą. Wszystkie przygody były nam wspólne; wszystkie trudy i niewygody osładzało miłe uczucie, że to dla kochanej naszej ponosimy Ojczyzny! Jeszcze w Wrocławku, w owej pamiętnej nocy, kiedyśmy naszego małego zgubili towarzysza, jeszcze mieliśmy jakieś nadzieje w Krakowskiem. Dziś z Twego listu wnoszę, że tych nadziei w Ameryce szukać mamy! Jakaż odległość przestrzeni w porównaniu z czasem! Jakże dalekie nadzieje! Wróciłże kto z tamtego świata? Ameryka prawdziwym wę-

drówki na tamten świat obrazem, a nadzieja powrotu stamtąd taż sama, co dzień powszechnego zmartwychwstania. Wiara uzdrawia nas i prowadzi do zbawienia. Obyśmy przez nią nasze zbawienie znaleźć mogli! Trzy razy list Twój, kolego! czytałem, i za każdą razą co innego w nim widziałem. Za pierwszą razą gotowałem się do Paryża, za drugą do Ameryki, za trzecią tylko do Niemiec. Chodzi bowiem o to, ażebym się zbliżył ku Paryżowi, lub tam przybył, a nakoniec był gotów ruszać i do Ameryki. Zgadzam się na wszystko — z Joachimem Lelewelem i Adamem Mickiewiczem ruszam na koniec świata. Już chciałem się zapisać na pocztę, prosiłem o wyrachowanie kosztów. Pokazano mi, że około 100 talarów z rzeczami, jedzeniem i t. d. kosztować będzie Sznellpoczta. Dyliżans mniej, ale za to idzie dłużej i na zdrowie moje mniej bezpieczny, jak tego teraz niedawno miałem doświadczenie. Kazałem sobie gospodarzowi memu podać rachunek, po którego zaspokojeniu pokazał się w kasie remanent 50 talarów, za które żyć jeszcze potrzeba miesiąc, nim nowy szczupły nadejdzie zasiłek, a kto wie, czyli nadejdzie? Jestże podobna puścić się z tem do Paryża? Chciałżebyś mię za to nazwać *niecnotą* i okryć ohydą, że położenie moje krępuje me chęci! Znasz dobrze, jak majątek mój jest zawikłany, a bardziej jeszcze przez moje oddalenie i włożony sekwestr oraz obawę moich powierników, że stracę wszystko, skoro Aleksander Wielopolski wróci do kraju, a ja będę zagranicą, jak Ci to obszerniej w liście przedwczorajszym opisałem. Czy sądzisz, że dotąd niebyłbym w Paryżu, gdybym był w stanie zebrać fundusz na to? W różne już z różnymi wchodziłem układy. Chciałem sprzedać wszystko, co mam, za 1/10. Chciałem zrobić układ à fonds perdus. Każdy mi odpowiedział: skończ wpierw proces z Wielopolskim. Choćbym się puścił piechotą, tobym nie stanął chyba na wiosnę w Paryżu. Wiem, że zapał, że entuzjazm, że poświęcenie się bez granic, często nadzwyczajnych dokazuje rzeczy, lecz do tego potrzeba równie nadzwyczajnego popędu i widoku pewnego, że to poświęcenie przynieść może jaki pożyteczny dla Ojczyzny

skutek, lub, że w przeciwnym razie, wszystko zostanie straconem. Z listu Twego, kochany Kolego! nie widzę jednak ani pomyślnego widoku z mego przybycia, ani też pogorszenia stanu rzeczy z mego nieprzybycia. Jeżeli przeto mam tutaj wszystko opuścić i na wszelkie przypadki nieszczęśliwei rzucić się w ręce ślepego losu, oświeć mię dokładnej i racz mi odpowiedzieć sumiennie na pytania następujące:

1-o Czyliż za przybyciem mojem zbierze się komplet sejmowy?

2-o Czyli zebrany komplet może coś takiego postanowić, co sprawie naszej zapewni zbawienie?

Jeżeli te pytania nie są stosowne do widoków, jakie tam mieć możecie, a o których ja tutaj wiedzieć nie mogę, napisz mi przynajmniej to zapewnienie: iż jeżeli ja przybędę sprawa nasza polepszoną będzie; jeżeli zaś nieprzybędę — pogorszoną zostanie i dlaczego? Nie łechce mię próżna sława, ani zastrasza niesława, ani też odstręcza bieda i nędza, ani śmierć sama, lecz chodzi mi o to, ażebym istotnie poświęcaniem się mojem nadzwyczajnem równie coś nadzwyczajnego, a przynajmniej coś ważniejszego, niż Wy, tam dokazał.

Piszesz, iż przewidujesz, że kompletu nie będzie — potrafięż ja sam zastąpić jeden liczbę kilku jeszcze brakujących? Nie piszesz mi, że jeżeli nie będzie kompletu, sprawa nasza upadła na zawsze, lecz tylko, że to będzie źle dla tych, którzy nie przybyli: a jeśli komplet się zbierze, to i ci nawet, co nie przybędą, wyjdą jako tako. Osobiste złe, albo dobre, ani zastraszy, ani zachęci nikogo; lecz skutki złe lub dobre dla Ojczyzny mogą każdego, jak i mnie skłonić, abym poświęcił wszystko. Że zaś przybycie moje ten tylko ma mieć skutek, że się uchronię od Waszego anatema, to wolę być wyklętym, niżeli chwalonym bez żadnego dla Ojczyzny pomyślnego skutku.

Nie chciałeś mi, jak piszesz, doradzać, tylko mię objaśnić: tymczasem zrobiłeś przeciwnie, boś radził, a nie objaśnił. Zastraszyłeś, ale strach właśnie odstręcza, a nie zachęca. Piszesz, żem stracił u kolegów opinję, a więc dowodem, że mię nie żądają.

Chętnie poświęciłbym się dla ratunku, jeżeli można, Ojczyzny: lecz nie dla względów jakkolwiek szanownych moich kolegów.

Kochany Joachimie! znam serce Twoje, żebyś mię nie chciał poświęcić złej doli; albo rozrządzaj mną despotycznie, jeżeli jesteś przekonany, że przybycie moje może mieć jaką w położeniu sprawy naszej przewagę: albo, jeżeli pozostanie moje w Prussach, a nawet wrócenie do kraju, pod innym względem może być użyteczne. Wspomnij na dewizę p-na Adama Mickiewicza, którą na Walenrodzie położył: *bisonia estote volpe et leone.*

Do 15-o Listopada jestem tu jeszcze pewno w Wrocławiu: mogę więc tutaj jeszcze odebrać list od Ciebie. Nie taj nic przedemną, napisz list obszerny — tą drogą, jak piszemy, jest bezpieczny. Ja także ręczę za sekret, równie jak za stałą i nieskażoną przyjaźń dla Ciebie.

Pana Adama ściskam najserdeczniej i łączę dla niego szczery szacunek.

Donieś mi, czy kolega Walenty Zwierkowski jest między Wami, bo ostatni list jego z Niemiec odebrawszy, nie wiedziałem, gdzie potem pisać do niego, zwłaszcza, że i ja odmieniałem często mój pobyt. Ściskam go sercem.

A co też porabia nasz mały towarzysz podróży?

Jeszcze raz Vale et me ama!

---

5. *Wrocław, 5 Grudnia 1832 r.*

List Twój, kochany kolego, z d. 10 Listopada odebrałem 20. Wstrzymywałem się z odpisem, bom czekał na odpowiedź żony i dzierżawcy. Wczoraj odebrałem obiedwie. Żona zaklina i prosi, aby się nie oddalać do Francji, a dzierżawca, wymawiając się upadkiem inwentarzy i klęskami wojny, nie zapewnia mi nadal dosyłać nawet i dotychczasowego szczupłego funduszu. Nie zmniejsza to wszelako we mnie chęci przybycia do Was, bo pomimo, że jestem do mojej

żony mocno przywiązany i mam względem niej poprzysiężony obowiązek, wszelako powinność względem Ojczyzny mam na pierwszym względzie. Chodzi tylko o to, aby możność towarzyszyła chęciom.

Chciałem z P. Adamem jechać do Ameryki widział w Choryni, jak mię ta myśl wzięła. Rozłączywszy się z nim, starałem się wszelkiemi siłami o jaki taki fundusz ku temu celowi, ale, jak mówią, muru głową nie przebijesz. Trudno znaleźć kredyt na czysty majątek, cóż dopiero na mój zawikłany! nie mogę przeto być pewnym, kiedy znajdę sposobność przybyć do Was, starać się jednak nie przestanę, ażeby przybyć. Nim to nastąpi, nie przerywajmy z sobą korespondencji. Będziesz teraz miał więcej czasu, skoro nie należysz do nowego *komitetu*.

Chciej mi też przecie napisać co o tem, a w szczególności donieść, czyli 20-go zebrał się komplet? lub wielu jeszcze brakuje? Jakie macie widoki względem naszej restauracji? Nowy *komitet*, jak uważam z wyboru, w dobrej jest harmonji z Panem *Juste milieu*. Na jak długi czas obrani członkowie? Niechaj starają się przywrócić Ojczyznę, nietylko z śrzodkiem, ale i z despotycznym zadkiem, chętnie cały majątek, jaki będę mógł mieć, poświęcę na pomnik dla nich.

Poznałem się tu blisko z księgarzem *Ferdynandem Hirt*, który jest wielkim przyjacielem Polaków i naszej sprawie bardzo poświęcony. Ma znaczny zbiór wszystkiego, co się nas tycze, ma znajomość z młodzieżą, bo sam młody, w Księstwie i Polszce. Zna go osobiście Walerjan Pietkiewicz. Stoi on w stosunkach z P. P. *Heydelów i Kampe* w Paryżu, przez którego list odbierasz. Możesz pisać pod jego kopertą dla mnie. Cokolwiek zechcecie, aby tu ro zejść się mogło, oddajcie do *Heydelowa* pod jego adresem, ten prześle mu do Lipska, a z Lipska dojdzie go niezawodnie, on zaś rozsprzeda lub roześle, co przyślecie. Na pismo perjodyczne Eustachego Januszkiewicza będzie prenumerował kilka egzemplarzy i dla mnie jeden. Pisma, wychodzące w Paryżu, możecie do niego na sprzedaż przesyłać.

Listy, które z Polski odbieram, tyczą się naj-

więcej moich prywatnych interesów. Skarżą się jednak na Moskali po wsiach, że okropnie kradną.

Paskiewicz spodziewany w Kaliszu. Wielkie na jego przyjęcie czynią przygotowania. Składki na ten cel 40.000 wynosić mają. Posłowie Zakroczymscy popowracali już do domów z Warszawy. Olizar podobno nie ujdzie śmierci.

Świdziński, Morzkowski i Łempicki są jeszcze w Krakowie. Wielopolski przybył tam także na połóg swej żony. O drezdeńskich naszych wychodźcach wiecie tam lepiej zapewne, niż ja tu. Wiem tylko, że tam jeszcze jest kilku i że się gotują do wyjazdu: pomiędzy któremi Nemery Kożuchowski, o którym tu czasem słyszę od jego kuzyna.

Gdy więcej nie mam Wam co donieść, ściskam Cię najserdeczniej z kochanym Adamem.

Ostrzegam Jenerała Umińskiego, przy załączeniu dla niego szacunku, że pośrednik korespondencji jego *Etzler* oddaje listy jego na policję, a potem je dopiero przeseła, gdy je zlustrowała policja. Umińskiego rękę znają na poczcie, niechaj więc każe komu innemu adresować. I ty, Panie Joachimie, sam nie adresuj, lecz proś, aby pod swoją kopertą adresowano, skąd list odbierzesz odemnie. Jeszcze dawną drogą przesyłam, bo wiem, że pewna.

Dostałem właśnie wypis z Gazety Augsburskiej odezwy *Komitetu nowego.* Ucieszyłem się mocno, że przyjął za zasadę *równość,* na tej bowiem jedynie zasadzie potrafi utrzymać jedność. Radbym mieć ustawę i dalsze urządzenia. Czuję prawdziwą boleść, że sam prędko być nie mogę. Tytuł Komitetu *Emigracji Polskiej* bardzo mi się podoba, bo tym sposobem nowy utworzony naród, który może założyć nową osadę. Obyśmy z nią na wiosnę albo powrócili do Ojczyzny, albo nową Ojczyznę założyli w Ameryce. Przez ten czas musi się coś zrodzić.

6\. *Paris Rue S-t André des Arts, hotel de Bretagne. 29 Stycznia 1836 r.*

Szanowny i kochany Kolego.

Przyjemnie mi było dowiedzieć się od kolegi Walentego Zwierkowskiego, żeś pisał do niego o mnie, i żeś mi czynił wyrzuty, dla czegom ominął Bruxellę! Miłe są dla mnie te wyrzuty, bo dowodzą, żem Ci nie jest obojętny: ale z drugiej strony, żalem napawają me serce, że nie mogłem mieć przyjemności udać się tamtędy: albowiem paszport, przysłany mi z Berlina do Drezna, wyraźnie przepisał trakt przez Frankfurt nad Menem. Radbym Cię tu ztąd odwiedził, lecz z wyznaczonych mi stu franków na miesiąc trudno zadosyć uczynić mym serdecznym chęciom: aż chyba z wiosną może przyjdę do jakiej lepszej zamożności. Tymczasem dobrze i listownie pogawędzić z Tobą. Nieraz żałowałem, żem się był rozłączył z Tobą w Frankfurcie nad Odrą, ale z drugiej strony widzę, iżbym tutaj nic Wam nie był pomógł. Przynajmniej miałem tam sposobność bliżej wpływać na sprawę z Wielopolskim, która stanowiła los tak wielkiej liczby familji i mam stąd przynajmniej pociechę, że pisma moje, z Prus przesyłane, przyłożyły się do wygranej. W Prusiech miałem ciągłe prześladowanie, aż nareszcie ustąpić im musiałem. Tutaj mam spokojność i przyjemność widywania się z rodakami — przecież wolałbym być bliżej Ojczyzny!—W Księztwie Poznańskiem pragnąłem koniecznie osiąść, lecz im mocniej starałem się o to, tem uporczywiej mi odmawiali, tak dalece, iż żądając paszportu z Pomeranji do wód szląskich, dano mi go z warunkiem, żeby niedotykać Księstwa Poznańskiego i musiałem 50 mil dalej jechać przez Berlin. Nie wiem, jak przecie cierpią tam jeszcze Teofila Morawskiego, bo go także wyganiali.

Przybywszy tutaj, spostrzegłem na obchodzje 29 listopada, że Sejm bardzo źle położony jest w Emigracji. Nie miłe to na mnie sprawiło wrażenie, że się tak zdepopularyzował. — Mówiłem z kolegami, czy nie ma środka rehabilitacji? Zapewnili mię, iż trudno, bo się już pono nie zbierze nigdy. Nie chciałem i nie chcę wierzyć temu, gdyż widzę, że go rozróżniają

tylko kwestje socjalne: lecz gdy wypadnie kwestja egzystencji, zapewne nikogo do kompletu brakować nie będzie. Po mowie Mikołaja i wystąpieniu przeciw niemu Dziennika Rozpraw, sądziłem, iż wypadało korzystać z tej chwili i zwołać Sejm. Przygotowałem projekt do Uchwały, w razie tym wydaćby się mogącej. Czytałem go kilku kolegom i Wojewodzie u kolegi Wołowskiego zebranym. Jednym zdawało się to, drugim owo, lecz wszyscy oświadczyli, iż wszystko na próżno, bo się Sejm nie zbierze.—Ja, i tak jeszcze nie wierzę, lecz czekam otwarcia Parlamentu Angielskiego. Jeżeli się odezwą za nami, sądzę, iż nam działać wypadnie i wtenczas nalegać będę o Sejmu zwołanie niezwłoczne. [Tymczasem przygotowuję *pismo* historyczno-polityczne, któreby wprost na sprawę naszą działało. Szkoda, że Cię tu niema w Paryżu, gdyż światło Twoje wiele do tego przyczynićby się mogło, lecz wszakże i stamtąd nie odmówisz wspierać je artykułami swymi, skoro Ci zakomunikuję późniéj projekt i N-r 1, jeżeli przyjdzie do skutku.] Konfederacja idzie bardzo tępo i mało jeszcze liczy stronników. Ja sądzę, że wprzódy zebraćby się powinien Sejm, a gdyby mniejszość jego nie chciała dzielić narad, wtenczas niechajby większość zawiązała się w konfederację, zachowując jednako Sejm in statu quo, jako władzę prawodawczą, mającą od Narodu mandat.

Konfederacja mogłaby tylko reprezentować Emigrację ale nie naród, chybaby *titulo mandati praesumpti* i jako *negotiorum gestio*. Wszakże lepiej, żeby się coś robiło, aniżeli nic. I Adam Czartoryski nie ma mandatu i chociaż wyklęty, działa przecież.— Gdzie nie ma Rządu, tam każdy władcą — o ile wpływ ma na drugich. — „Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może, niech jej dopomoże."

Cóż myślisz o Gromadzie Grudziąz w Portsmouth? Mnie się zdaje, że gdyby to Mikołaj rozesłał po Polsce i po gabinetach, miałby o parę kroć sto tysięcy więcej wojska przeciw naszej sprawie. Chcąc niechcąc, muszę przyznać, że ludzie nie są panami swych myśli, że one nam są wrodzone, pomimo że Locke utrzymuje że les ideés ne sont pas innées... Helvetius utrzymuje, że je mamy od przedmiotów, ja zaś muszę wyznać, że nam są wrodzone. Bo skądżeby ludzie na jedne i te

same wpadali myśli, nie wiedząc o sobie? Przed laty dwudziestu, ile pamiętam, nie czytałem o tem, przyszła mi myśl socjalnej reformy, o której zawsze od pierwszej młodości marzyłem, i drugich nią nudziłem, a czego śladów nie mało w moich rękopisach, pozostałych w kraju. Myśl, o której tu mowa, mam tam zapisaną, pamiętam w tej osnowie:

Ziemia nie może być niczyją własnością, należy do wszystkich, i wszyscy zarówno użytkować z niej powinni. Żebraka żadnego być niepowinno. Wszyscy zarówno pracować i owocami pracy i płodami ziemi dzielić się mają. Stąd podział ziemi na gminy czy gromady albo kolonie, które niezawisłe jedne od drugich formować miały wielką federację. Myślałem już futor Pinczowski porzucić, obrócić go na instytut publiczny, ubrać się w sukmanę chłopską, osiąść na roli kmiecej i oświatę w ten sposób pomiędzy ludem rozkrzewiać. Bóg stał się człowiekiem, pomyślałem sobie, ażeby do ludzi przemawiał po ludzku, a więc i ja z Pana zrobię się chłopem, ażebym do nich według nich, jako ich równy, brat czy kamrat, przemawiał. Zdawało mi się, że to natchnienie z Nieba, żem powołany na wybawcę ludu z niedoli! z tem wszystkiem, gdym chciał przystąpić do praktyki, spostrzegłem, że niechybnie wziętoby mnie za awanturnika, buntownika ludu lub pomięszanie cierpiącego. Zostałem się jeszcze w pałacu. Z myślami jednak memi filantropijnemi nie taiłem się nigdzie, wprowadzałem je, gdzie tylko można było, w wykonanie i nabyłem był nazwisko zagorzałego demagoga, nieprzyjaciela szlachty i t. d. W r. 1820 ogłosiłem był projekt towarzystwa czyli kompanii rolniczo-handlowej, który w pismach francuskich i niemieckich odbierał pochwały. Celem jego było właśnie wprowadzić w wykonanie zamiary moje względem włościan i wszystkich klas innych. Na sejmie ostatnim przed rewolucją podałem petycję o nadanie włościanom własności gruntowej i o zaprowadzenie szkółek wiejskich. W czasie rewolucji od samego początku upominałem się o to w pismach i podałem pierwszy projekt w tej mierze do sejmu. Dziś, widzę, wszystko poszło naprzód, wyprzedziło mię i ja pozostałem w tyle. Ale uważam, że jak ja w owym

czasie wyprzedziłem innych, tak mię dziś wyprzedzają inni, chociaż i dla mnie i dla nich jeszcze nie weszło słońce.

Wracając do mego twierdzenia, że myśli są ludziom wrodzone, przekonywam się stąd, iż jedno i to samo powtarza się w ludziach bez znoszenia się wzajemnego. Myśl, że ziemia nie jest niczyją własnością, była już dawno przedemną, chociaż o niej nie wiedziałem. Gołuchowski ubrał się w sukmanę chłopa, chociaż ja mu myśli mej dawniejszej nie objawiałem. Gromada Grudziąż chce wykonywać, co ja pomyślałem, a co później za niepodobne do wykonania uznałem. Sądzę, że i oni uznają to samo, bo jak ciało ludzkie zmienia się wolno, że tego nie postrzegamy ani czujemy, tak reformy w ciele politycznem następować winny zwolna, bez gwałtownego wstrząśnienia, a tem mniej obalenia na raz wszystkiego. Owen, Bentham, S-t Simoniści marzyli wszakże podobne reformy, lecz wszystko w praktyce nie przychodzi do skutku. Trzeba więc z doświadczenia korzystać i postępować wolno. Trudno, ażeby z socjalnością nowo utworzoną przepuszczano nas przez starą jeszcze Europę. Potrzeba działać z większością na drodze ubitej.

Jakie wy tam macie nadzieje, widoki, troski i t. d. racz mi udzielić swych myśli i zachowaj mię w Twem sercu, jak i ja Ciebie Szanowny Kolego! kocham, szanuję, poważam i przytem ściskam najserdeczniej.

7. *Paryż, 5 Marca 1836 r.*

Zacny i kochany Kolego.

Ucieszyłeś mię odpowiedzią Twoją z d. 5 z. m. Nie chciałem na nowo zatrudniać Cię mym listem, bo wiem, że korespondencjami jesteś zarzucony, i że prócz tego pracujesz zapewne nad dziełem jakiem uczonem, lub nad odbudowaniem upadłego gmachu naszej Ojczyzny. Lecz trudno wyperswadować sobie, aby Cię nie trudzić, kiedy Cię szanuję i kocham. Chociaż więc raz w miesiąc pozwolisz, że Ci prześlę przyjacielskie

uściśnienie, pozdrowienie i szacunek, jakim zawsze jestem przejęty dla cnót Twoich towarzyskich, światła i skarbów Twojej nauki.

Spodziewam się, żeś już odebrał, albo odbierzesz wstęp do mego pisma *Polska*, o którem Ci w przeszłym donosiłem liście. Daj mi otwarte o niem zdanie, o ile sądzisz je być użytecznym. Drugi półarkusz jest w druku i sądzę, że mi wprzódy zabraknie funduszu, aniżeli materjałów. Gdyby $^2/_3$ pokryła prenumerata, byłoby jeszcze pół biedy. Jeżeli za wydaniem 5-go arkusza nie będzie dostateczna liczba prenumeratorów, trzeba będzie zaprzestać najlepszych chęci. Ujmuję, ile tylko mogę, potrzebom życia, ażeby kłaść fundusz w umysłowy zasiłek, lecz już oszczędniejszym być niepodobna. Nie piję kawy, wina, piwa i żadnych innych trunków. Jadam za 16 sous a czasem tylko za franka. Jużem jadał w tych miejscach, gdzie Ty, zacny kolego za 10—12 sous, ale mi za daleko było chodzić do mego mieszkania. Oprowadza mię wszędzie po śladach Twoich *Polak Sumienny*, który raz wraz podaje różne projekta rządowi i gdy już blizki celu, zawsze mu ktoś popsuje interes. I tak, miał teraz 2000 franków na założenie w Bretanji fabryki kaszy tatarczanej i upowszechnienia naszych poczciwych żarn polskich, czyli młynka ręcznego. Już towarzystwo rolnicze uznało to za bardzo pożyteczne, już próby odbyto, już miało przyjść do liczenia mu pieniędzy. W tem zapewne musiano się zapytać kogoś z Polaków o jego konduitę. Powiedziano, że on pieniądze te przepije i nic nie zrobi. Odmówiono więc wypłaty. Jam go nie widział nigdy pijanego, choć uważałem, że rad czasem wypije kieliszek anyżówki. Wszelako zdaje mi się, że raczej wady małe rodaków pokrywać należy, aniżeli je wyszukiwać i szkodzić losowi ojca familji, który ma żonę i czworo dzieci — serdecznie mi go żal i mam bardzo za złe rodakowi, który mu się tak nielitościwie przysłużył.

Pan Giske Prefekt aresztował Ordyńca przy wybieraniu składek na Emigrację, jak zwykle przy kasie, gdy odbierają żołd rodacy. Prefekt oświadczył, że to ma cele szkodliwe Rządowi, bo z tych składek utrzymują tych, których Rząd wygania z kraju. Ordyniec

tłumaczył, jak mógł najlepiej, cele komisji, ale mu wszelako dodano dwóch asystentów, którzy się z nim udali do Broniewskiego i zabrali papiery równie jak u niego. Przekonawszy się jednak, że te papiery już były przeglądane razem z batiniolskiemi, oddano je, równie jak Ordyńcowi wolność. Ale szkoda dla komisji funduszów z paruset franków niewybranych składek.

Konfederację już podobno 30-stu podpisało, lecz mówią, że Towarzystwo Demokratyczne Polskie odmówiło przystąpienia. Racz mię Szanowny Kolego, objaśnić o celach i prawdziwej myśli Gromady Grudziąż, którą znasz lepiej, jak mi piszesz, a która przez Krępowieckiego źle jest przedstawioną i sparaliżowaną. Mylisz się kolego, jeżeli sądzisz, że reformy mam za rzecz małą, sądzę tylko, że z niemi stopniowo i ostrożnie postępować należy. Rozwinę może dokładniej myśli moje w tej mierze w piśmie mojem *Polska*. Wspieraj mnie w tej mierze i rozjaśnij, jeżeli nie jest tajemnicą myśl *Gminy Grudziąż*. Wszakże, jeśli to zbawić ma ojczyznę lub nas zbliżyć może do jej odzyskania, całą duszą i siłą wspierać ją będę i zostanę jej członkiem.

Piszesz, zacny kolego, że przyszłość Polski na kwestjach socjalnych stoi i że biada temu, kto im fałsz zadaje. Nie mając jeszcze przekonania zupełnego ani za ani przeciw, ale owszem mając wiele argumentów z jednej i drugiej strony, nie śmiem ani zadawać fałszu, ani wierzyć nieomylnie. Żałuję mocno, że nie jesteśmy razem, bobyś mię wsparł światłem Swojem i wyjaśniłbyś zupełnie wątpliwości moje. Sądziłem, że radykalni reformatorowie i filantropi, pragnąc szczęścia ludów, wezmą za pierwszą podstawę przywrócenie każdemu jego narodowości, a zatem i Polakom ich ojczyzny. Lecz jakże zdumieniem przejęty zostałem, gdy czytam książkę niemieckiego radykalisty pod tytułem szumnym *Buch der Freiheit oder Geist des 19 Jahrhunderts*, a który dowodzi, że dla ludzkości wszystko jest jedno czy na pewnej przestrzeni ziemi mówią po polsku, czy po rosyjsku. Poświęciłem już artykuł w piśmie moim na zbicie tej fałszywej zasady. Teraz świeżo, kiedy od Anglji wyglądamy zbawienia, odzywa

się w parlamencie P. Roebuch radykalista, że Anglja nie powinna mieszać się do spraw cudzych, że arystokracja moskiewska potrzebuje płodów Anglji, więc dla handlu pokój potrzebny, — że nakoniec o Polskę wojny wydawać nie należy, boby się reformy przerwały. Zbijam ja i tego pana, lecz widać, czego się po reformie tedy spodziewać mamy i czyli raczej reformy nie wstrzymały Anglji i Francji od dania nam pomocy w czasie powstania naszego? Ja sądzę z faktów, lecz nie wiem o zamiarach i celach tajemnych różnych może istniejących stowarzyszeń i dlatego to powiadam, że ani pro ani contra twierdzić nie śmiem czyli reformy socjalne zaprowadzą nas do ojczyzny, pomimo że jestem za niemi, pragnę ich i zawsze byłem i jestem ich czynnym propagatorem, ale na drodze otwartej i nie odrazu. Ściskam Cię szanowny i zacny kolego z całej duszy i serca, łącząc przytem najszczerszy szacunek i pozdrowienie braterstwa tułackiego.

Proszę cię, kolego nie frankuj (listów), bo ja mam 100 fr. żołdu, a ty nic nie bierzesz.

---

8. *Paryż, 5 kwietnia 1836.*

Długoś czekał zacny kolego, na mój odpis, bo i ja czekać musiałem na przepisanie głosu Twojego, którego w Wersalu szukać musiałem i za pośrednictwem kolegi Walentego Zwierkowskiego przesłany mi dopiero wczora został. Przesyłam Ci go więc dzisiaj, przepraszając za spóźnienie.

Pan Leonard Chodźko zapewne już Ci odpisał dawno. Oddałem list w Jego domu, bom go nie zastał. Była to moja prawie najpierwsza znajomość w Paryżu, z powodu obchodu 29 Listopada. Jesteśmy z sobą bardzo dobrze, lepiej jak z ponurym i mało mówiącym Adamem Mickiewiczem, z którym trudno być na poufałej stopie. Wszyscy mu przypisują dumę i brak wywzajemnień w towarzystwie przyjętych. I tak, mówią, że Dawid sławny rzeźbiarz posłał mu w prezencie biust jego marmurowy, który sam widziałem u niego, rzadkiej piękności i podobieństwa. Przecież, jak sam

Dawid się żalił, ani mu podziękował za niego. Ja byłem u niego dwa razy i byłem nawet z powinszowaniem mu imienin, powinszowałem mu wierszami i dawniej żyjąc z nim u moich kuzynów, u których bawił przez kilka miesięcy, doznając niewiem jakiej gościnności i odemnie czci mu wyrządzanej; przecież nie raczył zaszczycić mię choćby nawet biletem wizytowym. Nie chcę mu więc być natrętnym przyjaźnią moją, bo sam sobie wystarczę, choćby mię świat cały opuścił.

Miło mi z Tobą czasem się skomunikować, lecz i to czynię z obawą, nie dlatego, żebym Cię sądził wielkością sławy upojonego, lecz znając Twoją chęć wywzajemnienia się każdemu, żebym Ci nie pomnażał pracy w odpisywaniu, któraby Cię odrywała od ważniejszych dla Ojczyzny zatrudnień. Możesz więc być pewnym, że Ci nigdy za złe nie wezmę, chociaż mi nie odpiszesz, i nie położę tego na karb obojętności, lub mało cenienia mojej przyjaźni. Miło mi się nią szczycić, lecz nie chciałbym obracać to w próżność, że mię Lelewel zaszczyca swoją przyjaźnią. Znam, że chcąc zasłużyć na przyjaźń, niedosyć być kolegą, trzeba jak mówią „parę beczek soli zjeść z sobą," do czego mało miałem sposobności. Kocham Cię, czczę, szanuję, ale bez pretensji i dumy, żebyś Ty czynił toż samo. Znam, jak wielki pomiędzy nami przedział. Znam, jak wielka Twoja chwała. Gdybyśmy dłużej żyli z sobą razem, możebym się pokusił zakraść bliżej do serca Twego; lecz w oddaleniu trudno. Znam, że dusze rozumieć się mogą z sobą: lecz porozumiewanie się piśmienne nie tak jest łatwe jak ustne, jak codzienne z sobą przestawanie i skłonności wzajemnych ku sobie rozwijanie. Trzeba to więc policzyć *ad pia desideria* skoro los ciągle nas rozłącza. Dosyć mi na tem, że nie jesteś mi, jak się spodziewam, niechętny i że byłem dla Ciebie i jak sobie pochlebiam, potrafiłbym dla Ciebie być zawsze znośnym towarzyszem, jak sądzę, żem jest znośnym przynajmniej kolegą i gotowym zawsze pełnić Twoje życzenia i zlecenia, jakiemi zechcesz mię kiedy zaszczycić. Pełen zawsze dla Ciebie szczerego szacunku.

9. *Paryż, 3 Czerwca 1836.*

Ostatni list mój do Ciebie, zacny kolego, był pisany d. 5 kwietnia, a więc już prawie dwa miesiące: Sądzę, że mnie nie posądzisz o natręctwo; zwłaszcza, że nie piszę przez pocztę, lecz przez zdarzoną sposobność, którą mi nastręcza P. Henryk Hałusowski. Przesyłam Ci przez niego pismo moje, które już wychodzić przestało, bo funduszu nie ma, a prenumerata nie pokrywa kosztów.

Miałem koniecznie na celu skłonić kolegów do zebrania się: bo sądziłem, że tylko Sejm najskuteczniej w sprawie naszej mógłby działać. Uchwała zaprojektowana większe mogła była zrobić wrażenie, niż konfederacja: a gdyby kazali wyjechać Sejmowi, tedy ten w Anglji większą równie mógłby grać rolę i ogłoszenie uchwały większą u Ludów wzbudziłoby sympatję. Ale wszelkie usiłowania moje były głosem wołającego na puszczy! Zaspokoiłem przynajmniej sumienie moje, żem czynił, co mogłem. Jeżeli znasz co, kolego! gdziebym sprawie naszej mógł być użytecznym, nastręcz— z całym zapałem, gorliwością i pracą chętnie się poświęcę. Smutno jest pomyśleć, że ani sobie, ani ojczyźnie, nie można być, jak trzeba, użytecznym. Żyjemy w kraju wolnym, w kraju przyjacielskim, gościnnym, w kraju *quasi* braterskim, a przecież wyjęci z pod prawa, ścigani za wystąpienie w naszej sprawie, szczypani na mównicy Izby za kawałek chleba, który nam podają! *non sic tractantur amici!* Emigranci francuzcy inaczej u nas byli traktowani! Wypisuję Ci tu miejsce z testamentu kasztelana Taraczewskiego, zmarłego w r. 1816 w Poznańskiem; Testament zaś pisany jeszcze w roku 1801.

„Że zaś nieszczęściem emigracji tak mocno dotknięty szacunku godny Pan Hrabia Józef Ludwik Demares, chciał przyjąć od przeszło lat 5-ciu schronienie w domu naszym: zatem proszę i obligiuję żonę i brata mego, aby mu nadal równie dystyngowane dała schronienie w domu naszym i zachowała coroczną pensję 50 czerwonych złotych. Gdyby zaś tenże do kraju swego powrócić chciał i mógł, naówczas na powrót jego wyznaczam mu 3000 złotych polskich.” — Znaj-

dziemyż podobny przykład gościnności i szczodrobliwości we Francji? Emigranci francuzcy używali u nas wszelkich praw i swobód: księża posiadali urzęda kościelne, obywatelstwo i równość w obliczu prawa. Robili majątki i są do dziś dnia, przenosząc przybraną nad własną Ojczyznę. — Tu wszystko dla nas inaczej!

Myśleć więc nam koniecznie potrzeba o emancypacji i niepodległości własnej. Pojedyńczo nic nie zrobim. Potrzeba jakiejś centralizacji, jakiegoś ogólnego organu emigracji, którvby ciągle i bez przerwy dążył do celu. Podaję ci myśl ku temu następującą:

Rada Ogólna Emigracji Polskiej (Conseil Général). Każdy zakład wybiera jednego komisarza. Komisarze dziesięciu najbliższych zakładów wybierają z pośród siebie jednego Radcę. Jest podobno 150 zakładów, byłoby więc 15-stu Radców. Ci 15-stu Radców wybierają z pośród siebie Prezesa. Dziewięciu stanowi komplet większy, pięciu mniejszy czyli zwyczajny i ciągły. Kto ma składać komplet większy, a kto mniejszy, Rada ogólna 15-stu losem postanowi. Sześciu pozostałych będą zastępcami na różne przypadki. Organizację wewnętrzną Rada ogólna przepisze. Rada taka nie będzie obudzać podejrzenia, zastąpi dawny *Komitet*, Sejm, Konfederację i t. d.

Druga myśl.

„Utworzyć Towarzystwo Literackie w duchu demokratycznym, ażeby kontrbilansować Arystokratyzm.

Trzecia myśl wziąć od rządu na czynsz wieczysty *Mont Calvaire* i założyć *Polonię* na wzór Rzplitej San Marino. Byłaby to wieczna pamiątka i kolonia Emigracji naszej. Byłaby początkiem przemysłu, sztuk i nauk dla przywróconej, da Bóg, Polski. Rozważ to wszystko i daj mi światłe Twe zdanie.

Ściskam Cię i całuję z sercem pełnem uczuć przyjacielskich i szacunku, jaki mam dla cnót Twych spartańskich.

---

10. *Paryż, 12 Października 1836.*

Szanowny panie Joachimie.

Wskutek zlecenia Twojego, oddałem listy osobiście, tak panu Leonardowi Chodźce, jak i Oknińs-

kiemu, ostatniego niezastałem w domu, tylko żonę jego której oddałem list i mój bilet, ażeby w razie potrzeby widzieć mię, wiedział, gdzie mieszkam. Nie był dotąd.

Nowa Polska i Tygodnik chętnie roześlą Twoje rachunki, każdy po 250 Egzemplarzy, lecz rozesłanie kosztować ma po 5 fran: u każdego jeśli tylko 1/4.

Co do kolegi Wołowskiego, nie bywamy u siebie, a to dla tego, że ja byłem kilka razy u niego a on mię zbył wizytą etykietalną przez syna. Widać, że tylko u Książąt i Hrabiów bywać lubi.

List Olszewskiego do Altierego jest mego, nie jego wynalazku. Jeszcze w r. 1825 na Sejmie, gdy byłem raporterem prawa o rozwodach i jurysdykcji duchownej, znalazłem go w dziele, które posiadałem w mej bibliotece. Dzieło w 4 tomach in folio p. t. Epistolae familiares Josephi (v. Andreae?) Chrisostomi Załuski — zda mi się vol. 2. pag. 658 — jeśli pamiętam dobrze. Nieobowiązywanie Concilii Trydenckiego u nas masz także dowód w dziele in folio Sanchez de matrimonio—niedaleko od początku, w tytule de matrimoniis clandestinis, masz tam notę, w której przywodzi, że Concilium i w tym punkcie nie jest wszędzie obowiązujące *„sicuti in Polonia et nonnullis regionibus Galliae."* To samo w notach Conc. Trid. edit. Romae, co jest najważniejsze, bo to wydanie jest autoryzowane a Curia Roma.

Jakżebym rad był widzieć Cię, nagadać, naprzypominać, naradzić, nacieszyć się wspólnie!

Ściskam Cię serdecznie.

---

11. *Paryż 11 Grudnia 1836.*

Szanowny i kochany kolego.

Nie uniewinniam się, ale się oskarżam i wołam: *moja wina, moja bardzo wielka wina!* Obiecuję szczerą poprawę i przyrzekam odtąd nie zalegać w odpowiedzi na listy i zlecenia Twoje, które mi zawsze są

przyjemne i z najmilszą chęcią rad im zadosyć czynię.

Przystępuję do rzeczy. Długo szukałem po Bibliotece czego żądałeś i prosiłem ku pomocy Pana J. B. Ostrowskiego. Co więc obadwa wyszukaliśmy, udzielam jak następuje:

1-o Co do Zboru Trydenckiego, tak, jakem Ci już pisał z pamięci był, tak Ci wypisuję z Dzieła Josephi Chrisostomi Załuski Epistolae familiares Tom 1 pag. 665. List Primasa Arcybiskupa Olszewskiego do Kardynała Altierego.

Łowicz 25 Sierpnia 1675.

„An non etiam periculosum sit disputationi lo„cum praebere, utrum rex et ordines seculares Polo„niae Concilii Tridentini reformatiorum decretis ligen„tur? (eum nullibi in actis et decretis publicis extet, „a Rege et ordinibus secularibus acceptum esse) pru„dentiae quorum interest, expendendum relinquo."

2-do. Co do paktów Batorego o warunku rozwodu z małżonką, Pacta conventa 14 grudnia 1575 mówią:

„Ex communi ordinum decreto, ante omnia san„ciunt, ut Illustrissimus Transilvaniae Palatinus, Se„renissimam Poloniae Infantem in matrimonium du„cat. Si vero contigerit (quod Deus avertat) Serenis„simam Infantem, vel tales concedere, vel ab hoc ma„trimonio omnius ac alienam praebere, nihilominus di„gnitas Regia suae Celsitudinis salva sit."

Zalaszowski Ius Regni Poloniae T. 1. p. 200.

Tenże Tom 1. pag. 202. Że na Sejmie Konwokacyi po Stefanie Batorym Sulikowski, arcybiskup Lwowski mówił:

„A multis se vulgo traduci, quasi apud summum pontificem et cum regina divortium procuraret."

3-tio List Grzegorza XIII r. 1578 do Batorego, dziękując mu za zjednanie przyjęcia Zboru Trydenckiego przez Duchowieństwo Polskie.

Tego listu nigdzie znaleść nie mogliśmy, chociaż sobie przypominam, iż go Biskup Adam Prażmowski na Sejmie 1825 przywodził, lecz niepamiętam z jakiego dzieła.

Czyli czasem nie z *Komendoniego* i czyli ten list raczej do Zygmunta którego pisany?

Piasecki *Chronica gestorum* pag. 295 mówi: „Causam istarum turbarum (mowa o rokoszu „1607) fuisse, quod Poloni concilium Tridentinum „recipere recusarunt: nihil fallacius, nam illud recep„tum fuit in Poloniae, altero postquam finierat anno, „in Sinodo Petricoviensi."

Dowód, że było przyjęte przez Duchowieństwo, ale nie przez Sejm.

Na Sejmie Parczewskim tentował Comendoni, ażeby było przyjęte, lecz powstał tumult i Sejm zerwanym został bez skutku. Pamiętam, że także był przywodzony przez kogoś list Zygmunta Augusta do Papieża, ofiarując dołożyć starania, ażeby przez Stany było przyjęte: otóż, może za to był ów list dziękczynny Gdybym miał moje rękopisma Sejmu 1825, wyjaśniłbym to dokładnie. Nieszczęściem, pamięć już opuszcza-

Miejscowego nie mam Ci nic donieść, bo pisma polskie i francuskie wszystko wyczerpują. Na kalumnję dziennika *Presse* odpowiedział Kurjer, ale swoją drogą i my dopominamy się sprostowania. Jenerał Szneyde groził pojedynkiem. We czwartek 15 t. m. będę się z nim widział na sesji *funduszów Komisji Emigracji*; wstrzymuję więc list, żeby Ci donieść obszernie po tej sesji. Wszak skoro spóźniłem tak długo, niechajże jeszcze i te dni kilka przedłużę dla zapełnienia listu i zrobienia Ci jakiej takiej satysfakcji.

Dziś dnia 16, w piątek Aloizy Biernacki imieniem Jenerała Szneyde chodził do Pana *Gérardin*, wyzwać na pojedynek. Tłumaczono mu się, że Redakcja nie jest nieprzyjaciółką Polaków, że właśnie umieściła artykuł przeciw Mikołajowi, wyrzucając mu barbarzyństwo, iż statuę Księcia Józefa Poniatowskiego, dzieło Thorwaldsena, kazał na sztuki porąbać i na armatę przelać — oraz, iż wezwała taż Redakcja Pana Hofmana, ażeby artykuł odwołujący pomyłkę i sprostowanie czyniący ułożył i w *La Presse* umieścił. Hofman czytał artykuł ten Biernackiemu i zadowolił go— więc pojedynku nie będzie.

Walentemu Zwierkowskiemu kazano opuścić Wersal i przenieść się do Tours za to, że w mowie swojej ogłaszał zasady gwałtowne, to jest: niech żyje Pol-

ska Demokratyczna. Mówił po polsku do Polaków. Musiał więc ktoś z Polaków być szpiegiem.

Tygodnik i Nowa Polska przesadzają się w kłamstwach i potwarzach. Mowa moja była okryta potrzykroć oklaskami, a oni donoszą, że była wygwizdaną! Każę ją drukować i robię odpowiedź przy niej na potwarz. Tygodnik mści się, żem go wpakował w mojej *Polsce*, a p. J. B. Ostrowski, żem za głupią rozprawę jego nie chciał dać 200 fr., ofiarowanych przezemnie temu, ktoby odpowiedział godnie memu zadaniu.

Ściskam Cię, kochany kolego, najserdeczniej i mam nadzieję, że mi przebaczysz opóźnienie i zachowasz mię w sercu, jak ja Ciebie.

---

12. *Paris, Rue St. André des Arts 54, hôtel de Bretagne. 21 Stycznia 1837.*

Długo Ci nieodpisałem, zacny kolego, ale Ci za to długi list posyłam.

Uwziąłem się, tą razą, sam przez siebie szperać, nieużywając pomocy niczyjej i niezawierzając obcym oczom, ani zdaniu. Długo i po wielu księgozbiorach szukałem, ale też za to wszystko poznajdywałem i z radością rzekłem sobie: *quod querebam, inveni!* Z radością także udzielam ci owoc mojej kwerendy. Oto masz, co chciałeś.

Co do listu Olszowskiego do Altierego, poprawiam pomyłkę w dacie, którą P. J. B. Ostrowski w notatce swojej popełnił, a którą ja teraz po własnej kwerendzie podaję z wszelką dokładnością. Tytuł dzieła całkowity jest taki: „Andreae Chrisostomi in Załuskie Załuski, primo Kijoviensis, postea Plocensis et nunc Varmiensis episcopi, Sacri Rom. Impera. Principis, Terrarum Prussiae praesidis et Supremi Regni Poloniae Cancellarii: epistolarum historico-familiarium Tomus I a morte Ludovicae Reginae et abdicatione Regis Joannis Casimiri, Regum Michaelis I. et Joannis III. acta continens.—Brunsbergae an. sal. 1709 in folio."

Tu w tym tomie, oprócz którego są jeszcze dwa,

na stronie części I. 664—665 znajduje się list wiadomy Olszowskiego do Altierego. Datowany on jest „Lovicji 25 septembris. Rok na krajniku (:margines) służący za datę wszystkim listom w tym przeciągu pisanym; oznaczony jest liczbą 1675. Osnowa, co do słowa, jak w przeszłym mym liście wypisałem.

Co do listu Grzegorza XIII, jakoby w nim dziękować miał Stefanowi Batoremu za przyjęcie Zboru Trydenckiego, można zaprzeczyć temu zupełnie. Przy historji Długosza, wydanej in folio w Lipsku 1712, znajdują się, jak wiadomo, w Tomie II przedrukowane różne zabytki historyczne, jako to: historja Kadłubka, Sarnickiego *descriptio Poloniae* i pomiędzy jeszcze innymi listy Karnkowskiego pod tytułem: Illustrium Virorum epistolae in tres libros digestae, opera R. D. D. Stanislai Carncovii, Episcopi Vladislaviensis et Pomeraniae in lucem editae recusae ad editionem evulgatam Cracoviae an: 1578. Tutaj na stronnicy 1640 (:liczba znaczona ciągiem tomu II. historji Długosza) Epistolae Illustri: Vir: Lib. I epis, IX bez daty, znajduje się list Hozyusza do Zygmunta Augusta, co do przedmiotu szukanego, osnowy następującej: „Stanislaus Hosius Cardinalis Varmiensis, Sigismundo Augusto Regi Poloniae". Treść listu: „Regem prae adversarior: machinationibus monet, Religionisque Catholicae studium et constantiam commendat". W ciągu zaś listu znajduje się owo interesujące miejsce, które zapewne duchownym naszym służyło za pretekst, jakoby Zbór Trydencki przyjęty był przez Króla. „Cum itaque ad instantiam Imperatorum Caroli et Ferdinandi beatae memoriae et omnium Regum et Principum Catholicorum inter quos etiam fuit Dirusille parents Majest. Vestrae Concilium Tridenti fuerit indictum et celebratum, ad quod ipsa quoque Vest: Ma: oratorem suum legaverat virum et nobilitate generis et doctrina pietatesque illustrum, Reveren: D. Valent: Herbortum Kremislensum Episcopum, qui decretis consilii nomine Majestatis Vestrae subscrivit et eis consentit (a) cum etiam haec ipsa S. consilii decreta Parczoviae in frequenti Senatu per Illustri: D. Car. Comendorum legatum Apostoli: Majesta: Vestr: fuerint *oblata*,

simul ut S. S. Aposto: auctoritate fuerint approbata et ea M. Vestra tanquam obsequens Ecclesiae filius, magna cum reverentia receperit (b) quaeso Maje: Vestr: ut ipsa secum expendat, quale sit eorum concilium qui novam gaudam illi fidiculam obtrudant".

Nie napróżno Hozyusz wmawia w Zygmunta Augusta przyjęcie Concilij, gdyż w liście późniejszym do Karnkowskiego z Rzymu d. 14 Paźdź. 1570 (:L. 1 episto. Illus. V. V. p. 1663) ostrzega o skłonności tegoż króla do przejścia na luterską wiarę. Lecz gdyby Zygmunt August przyjął był Zbór Trydencki, niepotrzebowanoby starać się o przyjęcie go przez Stefana Batorego: lecz oto list Karnkowskiego do Grzegorza XIII (:epist. Ill. Viro: L. III epi. 8 folio 1759). Treść listu:

„Decreta concilii Tridentini in Synodo Provinciali esse accepta nunciant idemque a Pontifice confirmari petit et ut regem ad *suscipiendum* hor. constitutionem patrocinium excitet, obsecrat". Wśród listu zaś: „Supplicamus etiam S. Vestrae quo Ser. Regem nostrum ad *suscipiendum*, quantum in se erit, Sacro Sancti consilii decretor, provinciaeque ipsius constitutionum patrocinium hortari et imitare dignetur. In eo enim ad obtinendum *ius ecclesiasticum* caeterisque disciplinae restitutionem plurimum situm est. Dat:" bez miejsca i daty.

W liście 29-tym tejże co wyżej księgi do kardynała Comendoniego, tenże Karnkowski, donosząc o liście swym powyższym do Papieża, prosi o poparcie go u niego, tak względem zatwierdzenia Synodu prowincjonalnego, z odmianą przez tenże niektórych rozdziałów Concilii Trydenckiego, jako i względem instancji do Króla o przyjęcie tegoż Concilij. Data z Piotrkowa, bez dnia i roku — a więc ten sam Commendoni, z którego rąk Zygmunt August przyjął Concilium, nalegać ma na Papieża, ażeby wpływał na Stefana Batorego względem przyjęcia tegoż Concilii.

W zbiorze jednak tych listów niema żadnego od Grzegorza XIII do Stefana Batorego, ani nalegającego o przyjęcie, ani dziękującego za przyjęcie.

Karnkowski, starający się o to, i będąc wydawcą tego rodzaju listów, nie byłby bezwątpienia zaniedbał umieścić go tutaj; zwłaszcza, gdy ten byłby właśnie skutkiem jego starań i miałby związek z jego powyższemi listami, tem więcej, gdy nawet dwa następujące umieścił: 1-szy Stefana Batorego do Grzegorza XIII z Warszawy 5 Lipca 1576 wkrótce po koronacji, w którym donosi, całując jego stopy, jako syn powolny, o wstąpieniu swem na tron i poleca ojcowskiej jego dobrotliwości Królestwo Polskie, — 2-gi Grzegorza XIII do Stefana Batorego z Rzymu 7 Listopada 1576 r. Papiestwa roku 5-go. — W tym liście dziękuje mu za jego grzeczność, a razem przymawia niegrzeczność, że według zwyczaju nie przysłał ad hoc przeznaczonego Ambasadora (Nuncium). Zaleca przytem troskliwość o wiarę, lecz ani słowa o Concilium Trydenckiem, ani przyjęciu onegoż — a skoro w tym zbiorze, tak właściwym przedmiotowi, niema nic podobnego, nie wiem, gdzieby indziej znaleźć się to mogło.

Zajrzałem także do żywota Comendoniego, przez Gracyana po łacinie spisanego. Na stronie 149 tak opisuje poselstwo tego kardynała do Zygmunta Augusta, w Parczewie z Senatem bawiącego. Po przytoczeniu jego mowy tak dalej pisze: „Haec dicens (:Comendonius) reddidit regi librum — ac statim exquiri coeptae sententiae. Ucangius (:Uchański) Archiepiscopus Grz. qui primus rogatur — accipiendum quidem in praesentia librum, sed Commendono respondendum censuit, Regem posteaquam illa Decreta cum suis legerit, quid sententiae habent, iudicaturum: cum episcoporum et catholicorum omnium fremitu, aspernantium orationem ejus est auditus, qua sub arbitrium Regis Senatusque reverari scita Concilii videbantur. Tum Rex, non expectatis aliorum sententiis, quas ex *murmure perspexerat*, satis scire se dixit, eam a Commendono orationem ex tempore habitam cum accersitu suo ea die in Senatum venisset, neque ita futurum divinare potuisset, ut quae tanta vi atque ordine pronunciasset, ex divini numinis instinctu magis, quam praemeditatione aut facultate sua dixisse, ac nonuisse eum existimari posset. Itaque sibi pla-

cere, ut Concilii occumenici jussa accipiantur, iisque ut convenit et decet obtemperetur. Atque in hanc sententiam per Vicecancellarium ut mos regi, responsum Commendono est reditum, deque eo Rex Senatusque multis inde et gravibus verbis et ab ipso collaudatus".

To pisze świadek naoczny Gracyan, który obok Commendoniego książkę Zboru Trydenckiego trzymał. Nakręca on zręcznie, że szmer powstał przeciw zdaniu Uchańskiego, lecz wtenczas król nie miałby powodu wyprzedzać zdania innych senatorów, jeżeli szmer ich był sprzyjający przyjęciu, czemu zaprzeczać śmiało można: albowiem Król, jak świadczy Hozyusz, był do Reformy skłonny. W Senacie, jak wiadomo, niewielu już było katolików: widocznie więc szmer powstał przeciw przyjęciu, bo nikt za przyjęciem nie szemrze, lecz z radością głos podnosi. Tak też właśnie późniejszy Żywotnik Commendoniego (Biographie Universelle 1813), oparty na tłumaczeniu Flechiego, poprawiając niby Gracyana, przywodzi, że Sejm, zamiast Senat powstał przeciw Uchańskiemu i przyjął Concilium *avec acclamation*. Temuż żywotnikowi nie zdawało się, żeby zjazd Króla i Senatu, a według niego Sejmu (:la Diète) mógł być gdzieindziej, jak w Warszawie; dlatego *Parczowie* wziął za widoczną omyłkę druku i poprawił na *Varsovie*, donosząc potomności, że Concilium Trydenckie przyjęte zostało z aklamacją „dans la Diète assemblée à Varsovie". Tak to obcy pisarze historji przekształcają nieukostwem swojem dzieje nasze narodowe!

Za nieprzyjęciem poważniejsze daleko znalazłem świadectwa w dziełach następujących. 1-ód Augustini Barbosae collectanea Doctorum qui in suis operibus Concilii Tridentini loca referentes, illorum materiam imdenter fractarunt et varias questiones in foro ecclesiastico versantibus maxime utiles deciderunt. Lugduni 1651 in folio pag. 264—5, gdzie tak pisze:

„Ad matrimonium igitur contrahendum coram Parocho et testibus, obligari eos, apud quos promulgatum est Concilium Tridentinum et receptum qua publicatione nondum facta, nullam obligationem arcta-

re habitatores nec ignorantes ligare, prout in quibusdam Galliae et *Poloniae* partibus tradunt Petrus de Ledesma in summ: parti: 1. de Sacramentis: ubi de Sacra: matr. c. b. 4.

5. — Sanchez Lib. 3. Disp. 18. N. 1. Basil. Pont. d. § 2 vers. 4 i in. Ledesma w miejscu wyżej przytoczonem wspomina tylko, iż w Nawarze nie zostało przyjęte Concilium. O Polsce nic nie wspomina; lecz Sanchez l. c. wyraźnie tak pisze:

„Praemitendum est in aliquibus christianorum provinciis Decretum Tridentinum non fuisse promulgatum aut receptum, ut in quibusdam Galliae partibus et in Polonia".

Posiadałem wydanie Zboru Trydenckiego w Rzymie z notami kardynała *Belarmina*, w którem wyraźnie ta sama glossa dodana. Tej edycji nigdzie tutaj znaleźć nie mogłem.

Nakoniec co do paktów Stefana Batorego tak się rzeczy mają. Przy Elekcji Henryka Walezego pod Warszawą dnia 20 Maja 1573 ułożono dla niego tak zwane pacta conventa po polsku, a zapewne przełożone na francuskie, które się znajdują w Vol. III na str. 901. Artykuł 16 tych pactów co do małżeństwa królewskiego takiej jest osnowy:

„A iż na małżeństwie naszem wiele Rzeczypospolitej zależy, tedy obiecujemy i przyrzekamy, za się i za potomki nasze króle polskie, nigdy nie stanowić, ani przedsiębrać około małżeństw naszych, mimo wiadomości i przyzwolenia Rad Koronnych obojga narodu. A okrom takowych przyczyn, które pismem i słowem Bożem są wyrażone, żadnych okazji do niemieszkania powinnego w małżeństwie albo do rozwodu szukać sobie nie będziemy".

Te to pakta po Henryku przejmując, Stefan Batory potwierdził takowe. — Datum in summo Templo Civitatis Nostrae Meggyes sub ipsis comitiis generalibus d. 8 Febru. 1576.

Nieco zaś wcześniej, to jest dnia 14 Grudnia 1575 r., ułożone były warunki małżeństwa Stefana Batorego z Anną Jagielonką i przez posłów jego podpisane w Warszawie, a później razem z powyższemi Henrykowskiemi przez niego samego, jak wyżej

w Meggyes potwierdzone. Osnowę ich, z Zalasowskiego wyjętą a w Vol. leg. III pag. 895—6 znajdującą się, jużem w przeszłym zamieścił liście.

Tak więc, zacny Kolego! zadowolniwszy, jak sądzę, życzenia Twoje, sam czuję radość, iż mi tak pomyślnie udała się kwerenda, a stąd mam nadzieję, że i to powtórne spóźnienie chętnie mi darujesz i oddasz sprawiedliwość skrupulatności mojej, z jaką zleceniom Twoim czynię zadosyć. Wolę czas przedłużyć niżeli zawieść przyjacielskie zaufanie.

Z dziennych wydarzeń — że nam subsydja zmniejszają, a wielu całkiem odbierają. Mówią nawet, że Ministerjum zamierza już wcale nie zamieścić na budżecie przyszłorocznym.

Szanowny nasz kolega Kołysko dał wielkie dla ministerjum zgorszenie, gdyż brał subsydja na żonę, która od dwóch lat wróciła do kraju.

Panu J. B Ostrowskiemu kazano opuścić Francję za to, że przed dwoma miesiącami napisał w Nowej Polsce artykuł o wystrzale na Mikołaja. Jest to na żądanie P. Pahlena!

Czytałem z rozrzewnieniem Twoje, kolego, sprawozdanie. Miły Boże! to ty jeszcze dług komitetu a raczej dług emigracji całej opłacasz! Mówią, że drukowanie sprawozdań nastąpiło bez woli komitetu, lecz choćby i tak było—czyż to nie dla dobra sprawy naszej? Biedny tułaczu! mogący być najlepiej z nas uposażonym!

Trudno pogodzić wzajem ludzkie żądze,
Niema pośrodka — cnota lub pieniądze!

Bądź zdrów i kochaj mię — jeśli możesz. Ja Ciebie kocham z całej mej duszy. Przyjm uściśnienie i pozdrowienie braterskie.

---

13. *Paryż, 21 Lutego 1837 r.*

Bolesno mi jest, Panie Joachimie, żem Ci na przeszły list dotąd nie odpisał, a tem boleśniej, że teraźniejszemu długo jeszcze może zadosyć uczynić

nie będę w stanie. Nie grypa, ale moja dawna przedrewolucyjna choroba odezwała się w piersiach moich: kaszel, plucie, poty, gorączka, pragnienie — wszystko oznacza drugi stopień suchot. Trzeba się będzie pożegnać z tym światem i nie doczekać spodziewanych nadziei, ażeby spocząć w tej ziemi, za którą tyle ponosim ofiar.

Zgoła źle ze mną, Szanowny Kolego i Bracie niedoli! Od trzech niedziel nie wychodzę z izby — najwięcej leżę. Czasem wezmę książkę do rąk lub pióro, ażeby nudy słabości zabić. Jak się to prędko skończy, trudno przewidzieć, — chyba słońce wiosenne sprawi jaką zmianę. Jeżeli Ci więc prędko potrzeba notat, których żądasz, wymyśl kogo, coby się tem zajął. Ja tu nie znam nikogo, coby lubił szperać i umiał szperać. A do tego miał czas szperać. Każdy, posiadający jakąkolwiek zdolność, stara się zarobić nią co na chleb. Wielu zresztą jest zdolnych, ale próżniaków lub zarozumiałych, że szperać dla kogo nie są przyuczeni. I ja mam dla siebie do szperania przedmiot, odpowiedział mi jeden, którego dawniej do tego użyć chciałem. P. J. B. Ostrowskiemu zapłaciłem, a wiesz, że źle usłużył, bo fałszywą datę listu Olszowskiego położył, reszty znaleźć nie umiał lub mu się nie chciało. Tak to jest trudno wyręczać się drugiemi!

Niedawno wezwał mię Francuz, który dzielił rewolucję naszą, ażeby mu dostarczyć materjałów o szlachcie, o włościanach, o żydach, o uczonych, o Rządzie w Polsce, ma bowiem zamiar wykazać Francuzom, co to jest Polska i jak powinni wpływać na jej odbudowanie. Chęć szlachetna, lecz nie wiem, czy siły po temu. Zapytywał się także, gdzie przemieszkujesz. Napisałem gdzie, lecz dodałem, że zajęty jesteś literackiemi pracami, któremi na utrzymanie zarabiasz. Radziłem więc mu, ażeby w miejsce pytań, czynić C się mających, czytał raczej dzieła Twoje, z których jest wiele w Bibliotece emigracyjnej Towarzystwa Literackiego. Czy mię usłucha, nie wiem. Ja jemu z mej strony napisałem trzy bite arkusze różnych uwag i wiadomości, jakie się zabłąkały u mnie. Chce zbijać zagęszczone przesądy

przeciw szlachcie naszej i przesadzonem uciemiężeniu włościan. Odpisałem mu na to, że do tych przesądów przyczynili się najwięcej właśni rodacy, którzy brudy domowe rozpościerają pomiędzy obcymi, że lekarstwo na to jedyne widzę homeopatyczne. Dość pozbierać uciemiężenia włościan i klas niższych ludu, we wszystkich, ile być może, narodach i porównać z uciemiężeniami w Polsce, a wtenczas pokazałoby się, gdzie były łagodniejsze obyczaje i wyższa w tym względzie cywilizacja. Zapytywał mię z wielkiem zdziwieniem, czy to być może, co Bandtkie w historji swej przywodzi, że szlachcic za zabicie chłopa tylko 30 złotych miał płacić kary. Odpisałem mu, że Bandtkie, choć szczypacz narodowości polskiej, uczynił w tym zarzucie zaszczyt prawodawstwu polskiemu, które włościan miało pod opieką i zabraniało ich zabijać. Wprawdzie kara mała, ale zawsze kara, zawsze zabraniające prawo. Zresztą 30 zł. wówczas, według ewaluacji Czackiego, znaczyło 300 dzisiejszych. Przeciwnie wszakże we Francji wolno było Panu bez najmniejszej kary rozpruć brzuch chłopu i zagrzać w nim nogi, gdy mu na polowaniu zmarzły. Strykowski nasz pisze, że dwóch Szafrańców z Pieskowej Skały było ściętych za napad karawany kupieckiej, gdy tymczasem baronów niemieckich było to zwykłem polowaniem i godziwą zdobyczą.

Gdybyś ty, kolego, wprawny w porównania i posiadający tak wielki wiadomości magazyn, chciał się pracą takową zająć, chętniebym Ci szperał i dostarczał, co sam czytałem, o czem słyszałem, a w Bibliotece swej posiadałem. Sądzę, że to byłaby radykalna kuracja i zamknięcie ust wszystkim własnym i obcym szczypaczom narodowości polskiej. Fakta dobroczynnego i ojcowskiego obchodzenia się wielu naszych Panów i Pań z wieśniakami byłyby niezmiernie do tego celu pożyteczne. Znane Ci zapewne dzieło Les Crimes des Rois de France, des reines de France, des Empereurs d'Allemagne, des Empereurs des Turcs, les Crimes de Papę... Czemuż w tym zbiorze nie znajdzie nikt zbrodni Królów Polskich? Nie jestże to zaletą instytucji naszych i charakteru polskiego? O czemuż nasi Demokraci patentowani kalają

własne swe gniazdo, które, jak jaskółek indyjskich, służyćby mogło za deser przy stole innych narodów. Zamiast obudzać sympatję, to wzbudzają antipatję, zamiast zbliżać, odddalają cel pożądany. Powstań groźno, a uśmierzysz gawędź.

Zachowaj mię zawsze w swem poczciwem sercu, jak ja Ciebie.

---

14. *Paryż, 25 Marca 1837 r.*

Dziękuję Ci, kolego, za pamięć o mnie i wdzięcznem uczuciem serca przyjmuję Twoją kondolencję, wynurzoną w Twym liście nad stanem mojego zdrowia. Jest mi już dużo lepiej, lecz nie spodziewam się, abym mógł wyjść z pokoju, chyba w Maju. Jest to choroba nudna i uparta, na którą najwięcej powietrze ma wpływu. Zima ją powszechnie sprowadza, wiosna odpędza, — mam nadzieję, że i tą razą tak będzie.

Czyniąc zadosyć Twemu wezwaniu, kolego, udzieliłem P. Leonowi Sawaszkiewiczowi, co wiedziałem i na pytania, jak było w mem przekonaniu, odpowiedziałem. Miło mi było przypomnieć sobie jego znajomość i miło mi jest nieskończenie przesłać Ci przez niego, zacny kolego, wyrazy najprzychylniejszej życzliwości i najszczerszego z jakim jestem dla Ciebie szacunku.

---

15. *Paryż, 22 Maja 1837 r.*

Zapewne Pan Leon Lew Sawaszkiewicz cieszy się już miłą rozmową i rozprawą z Tobą, Szanowny Kolego, o różnych przedmiotach, tyczących się sprawy ukochanej naszej Ojczyzny.

Szkoda, że nas los porozłączał, ze nam zabrania naradzać się wspólnie. Sądzę, że kilku razem, sposobem myślenia, charakterem, usposobieniem i poświęceniem się zgodni i w jedno złączeni ciało, mogliby daleko więcej zdziałać dobrego, niż każdy z osob-

na. Ty, kolego, Hłuśniewicz i ja, moglibyśmy doskonałą uformować Trójcę. Rzecz, wyrozumowana i wydyskutowana przez nas, musiałaby być pożyteczną i skuteczną. Trudno, żeby jeden człowiek wszelką wiadomość i doskonałość posiadał, — lecz złączywszy naukę trzech, przez połączenie w jedno, można być pewnym, że każde dzieło odpowiedziałoby celowi.

Ty, kochany Joachimie, posiadasz skarby historyczne i mnóstwo innych wiadomości, których nie posiada nikt więcej nad Ciebie z Polaków. Hłuśniewicz biegły w naukach przyrodzonych, filozofji i znajomości człowieka. Ja nie odmawiam sobie zdolności prawniczych i prawodawczych i zapasu doświadczeń praktycznych i teorji socjalnych. Zresztą, żadnemu z nas nie jest nic obcego; w każdym więc przedmiocie, bez namiętności, z czystą miłością prawdy i dobra ogólnego rzecz rozbierając, musielibyśmy natrafić i zgodzić się zawsze na coś doskonałego, coby do wszystkich trafić mogło przekonania. Wszyscy trzej, dzięki Niebu, nie mamy skazy na sobie. Grosz publiczny do żadnego z nas nigdyby nie przylgnął — na co cała emigracja i kraj chętnieby się zgodzili. Wszyscy mamy imię nieposzlakowanych patrjotów, do poświęceń gotowych i znani jesteśmy ze zdolności naszych. Zasady nasze od większości zawsze byłyby przyjęte, a od mniejszości nie byłyby pogardzane, boby i dla niej przekonywającemi być musiały. Objąwszy tym sposobem, przez połączenie się nasze, kierunek sprawy Ojczyzny, bez żadnego ogłoszenia imion naszych po pismach publicznych i bez głosowania Emigracji, nie bylibyśmy żadną władzą, lecz jedynie inspiracją, źródłem nauki, prostowań, objaśnień i naprawą niektórych zwichniętych umysłów. Nigdziebyśmy nie występowali osobiście, nigdzie po blankietach nie improwizowali perorów: lecz z naszego wyboru, z naszą instrukcją, z naszym duchem występowaliby aktorowie, zdolni odegrać z godnością włożoną przez nas rolę.

Tym sposobem nie obudzilibyśmy ni zazdrości, ni przeciwności. Sądzę, żebyśmy w cichości wiele dobrego zrządzić mogli, chodzi tylko o środki połącze-

nia się i utrzymania się w Londynie, ażeby tutaj porzuciwszy pensje, tam z głodu nie umrzeć. Pomów o tem z P. Sawaszkiewiczem, jeśli tam jest jeszcze, lub znieś się z nim na piśmie, a ja zniosę się z Hłuśniewiczem. Daj mi o tem swoje zdanie, bo gdyby to z Twojem przekonaniem nie było zgodne, ja pozostanę, jak jestem, samotnikiem na puszczy wygnania.

Myśl tę komunikuję Ci w zaufaniu i Tobie samemu: bo wykonanie jej nawet zostaćby musiało tajemnicą, upozorowaną innymi względami, któreby koncentrację naszą zrządziły pojedyńczą w Londynie. Tybyś pojechał nasamprzód, a potem z nas jeden po drugim. Racz mi wskazać adres jaki, pod którym mógłbym pisywać częściej i znosić się z Tobą w tej mierze: bo imię Twoje tak jest głośne i rewolucyjne, że list do Ciebie sprawia podejrzenie i nie jest pewny sekretu pieczęci. Sądzę, że księgarnia polska i zakład jaki w Bruxelli będą mogły być pośrednikami najlepszemi.

Rozmowa z P. Leonem Sawaszkiewiczem obudziła tę myśl we mnie, szkoda, że po jego odjeździe,— bobym ją zaraz z nim był rozebrał. Lecz wszakże bez Ciebie, kolego, staćby się nic nie mogło.

Czekam Twego zdania i łączę najmilsze pozdrowienie.

---

16. *Paryż, 9 Czerwca 1837.*

Nie mogłem Ci odpisać bez widzenia się z Antonim Hłuśniewiczem. Byłem w Versailles, kiedy ów był w Paryżu. Teraz powtórnie zastałem go przecież i miałem sposobność z nim się nagadać. P. Sawaszkiewicz nakłaniał go także, aby się przeniósł do Londynu, równie jak i Wojewodę Ostrowskiego. Obadwaj chcieli wiedzieć, czy p. Sawaszkiewicz ma od kogo misję, czy sam z własnego natchnienia, jak dobry patrjota, czyni tę propozycję? Nic z niego nie wyczerpawszy pewnego, zdecydowali na swoich pozostać stanowiskach! Hłuśniewicz po przeczytaniu listu Twego, który mu zakomunikowałem,

utwierdził się tem więcej w swojem postanowieniu: że do Londynu, bez zabezpieczenia utrzymania i bez widoków pewnych, że można coś zrobić dobrego dla Polski, ryzykować się nie można. Skoro zaś i Ty, zacny kolego, nie widzisz, ażeby propozycya moja mogła być skuteczną: postanowiłem i ja pozostać za kulisami, dopóki okoliczności, sprawie naszej przyjazne, nie wywołają nas wszystkich na polityczną scenę.

Sądzisz, że w mojej samotności, o której Ci donosiłem, jestem spokojny. Prawda, że jestem spokojny na zewnątrz, lecz właśnie ta spokojność czyni mię niespokojnym: bo sobie wyrzucam, że próżno czas na rozmyślaniu trawię, a może lepiej byłoby działać. Stąd mi weszła Trójca w głowę. Gdy zaś ta nie może stać się jednością, zostaję spokojniejszy przy mej indywidualności i zamykam się w celi mej jak ślimak w swej skorupie, wychylając czasem głowę, co się pod słońcem dzieje? Jeszcze też i choroba nie opuściła mię wcale, a dziś właśnie pochowaliśmy na tę samą chorobę zmarłego podporucznika Artyllerji, Gielga, Krakowianina. Miał mowę żałobną nad grobem Michał Chodźko, a potem religijną przemowę X. Dłuski. Pokój jego popiołom! Ja zaprosiłem znajomych, ziomków na bezrok, ażeby raczyli tę samą oddać mi usługę. Skoro przyszła zima dokończy, co teraźniejsza zaczęła.

O mającem przybyciu Marszałka do Bruxelli Wojewoda żadnej nie ma wiadomości. Musi więc być nowina z niepewnego źródła.

Żałuję p. Sawaszkiewicza, że się wdał w dysputę z kolegą naszym, o którym mi piszesz. Z nim albo się trzeba strzelać, albo nie sprzeczać, bo przeciwności nie zniesie. Każdy charakter, w miejscu i czasie użyty, może dobre sprawić skutki. Gdyby, zamiast Józefa Chłopickiego, jego było zrobić Dyktatorem, byłby może zbawił Ojczyznę! Chłopicki był także uparty, a przecież mu uległ. Kto więc zwalił tak silnego Dyktatora, sam jego miejsce zająć był powinien. Pamiętaj, kolego! jeżeli Dyktatora będziemy obierać, — ma odemnie kreskę.

Piszesz mi, że opuszczasz Bruxellę i udajesz się do Anglii. Pozwól się zapytać i udziel otwartą wia-

domość — czy zmuszony przez rząd belgijski? czy dobrowolnie? wskutek umowy z Sawaszkiewiczem? Jeżeli potrzebny sekret, nie żądam go; a jeśli udzielisz go *sub lege silenti* to bądź przekonany, że zostanie przy mnie.

Hłuśniewicz gotuje obszerny artykuł w materyi Towarzystwa Demokratycznego przeciw dążeniu monopolicznemu Centralizacyi Poitierskiej. Jest on, jak Sekcya Panteońska, za rozszerzeniem i zcentralizowaniem Emigracyi. Ja nie widzę w tem podobieństwa: lecz przypuściwszy, że trzeba będzie utworzyć Komitet, tedy ten, skoro rozpocznie działanie, mające na celu dążność polityczną, pewno jak poprzednie i jak Konfederacya rozpędzonym zostanie.

Biedne położenie nasze! ani tajemnie, ani otwarcie. Jedne i drugie zagraża dalszem wygnaniem i śmiercią głodową. Prawda, że misya nasza jest misyą poświęcenia się. Lecz poświęcając się, trzeba przewidzieć skutek: inaczej będzie nierozwagą i nieroztropnością, przynoszącą zamiast zwycięstwa klęskę szkodliwą sprawie odrodzenia.

W naszem położeniu mało być Talleyrandem.

Chcąc przewidzieć i skuteczniej działać, — trzeba powtórzyć z Jeremiaszem: „w milczeniu i cierpliwości cała moc nasza".

Opuszczając Bruxellę, sądzę, że nieomieszkasz uwiadomić o tem szczerze Cię szanującego kolegę i przyjaciela.

---

17. *Paryż, 2 Lipca 1837 r.*

Pytasz się, kolego, gdziem wyczytał w liście Twoim, że się udajesz do Anglii? Przytaczam Ci słowa listu Twego, z d. 26 Maja: „Pewnie ja Was tam (w Anglii) uprzedzę cale mimowolnie, a radbym, ażeby się ten moment goryczy odwrócił i odwlekł." Z tego wnosiłem, iż radbyś nie jechać do Anglii, lecz, że wszelako będziesz musiał: chciałbyś tylko wyjazd w najgorszym razie odwlec. — Miałem więc powód zapytać Ci się: czy Ci odmawia gościnności rząd belgijski?

Lecz gdy mi teraz donosisz, że pozostajesz w miejscu, zaspokojone zostaje moje zapytanie i pozostaje przekonanie, że jak Francya, tak Anglia, nie mają dla nas Flotty, którąby nas na brzegi naszej Ojczyzny wysadzić mogła.

Każda bajka, ma coś prawdy. Wieść o Marszałku, raz zaprzeczona, znowu się potwierdza. Był u mnie Wojewoda przed kilku dniami i powiadał mi, że Austrya istotnie wymówiła pobyt bratu jego. Dzisiaj słyszałem, że to samo uczyniono Jenerałowi Janowi Skrzyneckiemu i że obadwa przybyć mają do Bruxelli. Już i Constitutionnel wieść tę powtórzył. Ma to zapewne związek z ogłoszonem postanowieniem cesarza Ferdynanda, ażeby Polacy, dotąd pozostali, opuścili Austryę, lecz zdawało się, iż tylko ci, co bez wyraźnego pozostali pozwolenia.

Pytasz mnie, kolego, czylim czytał twoją ulotkę *de la légitimité de la nation polonaise* i co o niej mówią? Przed przyjacielem prawda się nie tai, szczerość miejsce pochlebstwa lub dissymulacji zastąpić powinna.

Co innego znalazłem, niżelim z tytułu wnioskował. Sądziłem, że wyprowadzisz, uczony kolego, prawność i prawość naszej sprawy, że będzie rzecz o rzeczy, nie o jej formie: że nam chodzi o *byt* bez względu na formę, że ten byt pod jakąbądź formą jest naszą prawną prawnością; że on (byt), a nie Rzeczpospolita, jest głównym i bezwarunkowym celem naszym. Na ten cel wszyscy się zgadzają, a różnica w środkach może dobrze, że egzystuje, bo im więcej środków, tem pewniejsze dopięcie celu; byle te środki nie w poprzek, lecz obok siebie prowadzone były! Sprzeczka w emigracyi: czy wprzódy być, a po tem jak być! czy wprzódy jak być, a dopiero być? czy jedno i drugie razem? długiej wymaga rozprawy i da się wiele za i przeciw w tym względzie powiedzieć.

W powstaniu naszem byłem za Rzplitą, byłem za reformą socyalną, lecz wtenczas mieliśmy już byt, chodziło tylko o jego utrzymanie i rozszerzenie. Czyby nas dziś przepuszczono przez Europę z Rzplitą w ręku? czy bylibyśmy dość mocnymi wbrew ich (Europy) uznaniu zaprowadzić i utrzymać ją (Rzplitę)

wpośród Absolutyzmu a nawet Konstytucyjnego Monarchizmu? zależałoby to od otaczających nas okoliczności, których naprzód przewidzieć trudno. Jestem z duszy republikanin, lecz nigdy upodobaniu i przekonaniu memu niechciałbym poświęcać bytu ojczyzny, skoroby w tej formie istnieć nie mogła. Lepiej więc wszystkie formy mieć na pogotowiu, niżeli jedną wyłącznie, któraby powszechnej za sobą nie mogła mieć opinii, ani byłaby zdolną pozyskać większości władnącej.

Przypuśćmy, że się zejdą dwie— *conditio sine qua non*. My powiemy: Polska z Rzplitą, albo żadna! a Europa odpowie nam: Polska monarchiczna albo żadna. Cóż nam roztropność doradzi? wrócić na wygnanie, czy też pokłonić polskiemu Tronowi? Co do mnie, gdy ujrzę Polskę niepodległą, pod każdą jej formę poddam mą wolę i powiem z chłopem Krasickiego: wolę mieć obraz, aniżeli ramy. Lecz wszakże nie wątpię, że musiałeś mieć słuszne do tego powody. Ustna dyskusya potrafiłaby nas łatwo pogodzić.

Drugie pytanie, kogobym na czele zcentralizowanej Emigracji postawił i wskazał Ci siedmiu, pięciu lub trzech? nie jest do rozwiązania łatwem. Niedosyć jest mieć znaczenie i większość głosów Emigracyi, potrzeba mieć wpływ i znaczenie w kraju: potrzeba mieć wpływ i znaczenie w Rządzie. — Wszyscy, co dotąd byli na czele, już są zużyci. Sądzę, że Marszałek gdyby przybył, mógłby najskuteczniej wystąpić na scenę. Dobór reszty byłby łatwiejszy. Ale najlepiej, bez żadnej insynuacji, zostawić wolny wybór samej Emigracyi. Większość nie może się mylić. — Wolny, bez wpływu wybór, jest według mnie najpożyteczniejszy i najsprawiedliwszy. Inaczej, nie będzie wyboru ogółu lecz kilku kierowników (przewodzicieli — *méneurs*).

Pragniesz, abym co pisał. Piszę, notuję, zbieram, wypisuję. Mam 12 vol. in 4-o rękopisów. Są to materyały. Na druk czego bądź niema funduszu. Wypisy z *Vol. Legum*, których żądasz, starać się będę uskutecznić, lecz czasu naznaczyć nie mogę.

Ubolewam nieskończenie i nad położeniem i nad stanem zdrowia Twego. Czemuż nie mogę być z Tobą! Mówią, żebyś nie doznał trudności w pozwoleniu po-

wrotu do Paryża, gdybyś napisał do Ministeryum, lub gdybyś pozwolił, ażeby w Twojem imieniu starać się o to, napisz, a wszelkich użyję w tej mierze środków. Dostaniesz subsydya. Mieszkać będziem obok siebie, ścianą tylko przedzieleni. Wspólny mieć będziem menaż. Nikt Ci szczerzej i bez pretensyi służyć nie będzie. Chciej tylko szczerze przyjąć służby moje i być przekonanym, że przyjaźń i szacunek dla Ciebie, zacny Kolego, obudza w mem sercu najtkliwsze życzenia.

Kolega Godebski przejeżdżał przez Niemcy, odprowadzając żonę swą do granicy czeskiej. — Powiadał, że sympatya dla nas nie wygasła, że go przyjmowano najuprzejmiej, że mu w gronie zaufanych Polski przyjaciół śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła.” Wolfang Menzel zasięgał od niego wielu objaśnień i był z nich kontent, utrzymując, że połączenie Niemiec i wskrzeszenie Polski jest nieodzownem.

Menzel, czynił Ci, kolego, przed nim wyrzuty, mówiąc, że się zajmujesz rzeczami ubocznemi, jak np. Numizmatyką, a zaniedbujesz najważniejszej rzeczy, historyi Polskiej kompletnej i klasycznej, jak jest Karamzina Rossyjska, która ma jedyną dotąd powagę. Ma Ci za złe, że przynajmniej nie zbijesz i nie wyjaśnisz gruntownie okoliczności, którą Karamzin utrzymuje: że Prowincye Polski nie są zabrane, lecz powrócone Rosyi, jako dawna jej własność. Menzel twierdzil dalej, że powaga Lelewela, byłaby większą, jak Karamzina, lecz skoro ostatni nie zbity, jemu historycy i politycy wierzyć muszą.

Widać, że nasz Łoyko, tak dobitnie tę rzecz wyjaśniający, musiał się stać już bardzo dziełem rzadkiem, kiedy literaci niemieccy o nim nie wiedzą. Spór ten na nowo po kilka razy wszczynany, wniesiony nawet został do *Jurnal'u* statystycznego, gdzie przecie za staraniem rodaka naszego, pracującego w tem biurze, replika przez przychylnego nam Francuza, nawzajem zamieszczoną została.

Przyjm najmilsze pozdrowienie.

18. *Paryż, 16 Lipca 1837.*

Ponieważ zmęczyłem *I. Vol. legum*, do końca panowania Zygmunta I, 1544. Przeszedłem go z największą skrupulatnością, jak mówią od deski do deski i od karty do karty i cokolwiek natrafiłem o chłopach, mieszczanach i żydach, wszystko w całej osnowie poprzepisywałem. Posyłam Ci całą książeczkę zapisaną. Wybierz co Ci do Twego przedmiotu potrzebne, a książeczkę zwróć mi, jak będziesz mógł, najprędzej. Tymczasem przeglądać teraz będę *Volumina* następne i nową napiszę książeczkę, którą Ci znowu zakomunikuję.

Odebrałem z Bruxelli pod opaską dziełko Twoje Kolego, *Polska odradzająca się* i odezwę stowarzyszonych Polaków w Bruxelli do Emigracyi Polskiej. Nie znajdując na nich przypisku od kogo, dla kogo i z jakich pobudek, wstrzymałem się od rozwinięcia kartek i czekam, co z tem każesz zrobić.

Ściskam Cię serdecznie i łączę koleżeńskie pozdrowienie.

---

19. *Paryż, 30 Lipca 1837.*

Chciałem mieć przyjemność przesłać Ci, Kolego, żądane wyciągi z *Vol. legum* i dlatego spóźniłem się z odpisem na list ostatni. Rozpocząłem już kwerendę, lecz zawsze mi coś przerywa i odkładać muszę. Postanowiłem przyszły miesiąc poświęcić na to zupełnie, albowiem szukając tego, co sobie życzysz, napotykam wiele, co mnie się przyda. Siedzę przy *Vol.* I i jeden po drugim przejrzeć chciałbym z uwagą i powypisywać co się zdać może na co.— Ale nieszczęściem jest tylko 6 *Volum.* Z ostatnich więc epok nie potrafimy nic znaleźć.

Ulotkę Twoją o „Scentralizowaniu Emigracyi" z przyjemnością odczytałem i dziękuję Ci za pamięć, żeś mi ją przysłał wprzód, nim przy dziennikach była rozesłaną.

Dziełka *Odradzająca się Polska* nieodebrałem: lecz zamówiłem je w Księgarni Polskiej, skoro sprzedawać zaczną.

Dziękuję Ci najczulej za troskliwość o me zdrowie i życzę, ażeby Twoje jak najdłużej wystarczało poświęceniom Twoim dla dobra Ojczyzny.

Ściskam Cię serdecznie.

---

20. *Paryż 29 Sierpnia 1837 r.*

Mam przyjemność przesłać Ci, Kolego, żądane wypisy z *Voluminów Legum*, i załączyć Ci najserdeczniejsze uściśnienia. Lecz cóż to? na tem się list ma kończyć? Nie wiem jak to sobie wytłomaczyć? Ale się wkradła jakaś oziębłość. — Nie można pisać swobodnie, otwarcie, szczerze; pochlebiać, dissimulować, obwijać w bawełnę nie umiem tego, a przynajmniej trudno mi być dyplomatą, bo miałem wydział Sprawiedliwości.

Obraża Cię Kolego, zdanie przeciwne, czyni Ci zły humor i dajesz za to przycinki nie w jednym liście, które często nie są do odgadnienia, np. w liście 27 lipca miejsce następujące „Owóż tedy *Légitimité*, którą nieznalazłeś, jakeś ją sobie inwentował, która jest brednią dla zabrodzonego." Gdzież to i w co zabrnąłem, lub czem jestem *zabrodzony* czy zabrudzony? Nie wiem, co przez to rozumiesz i gdybyś mi wyjaśnił szczerze i otwarcie, nietylko bym się nieuraził, ale najmocniej byłbym Ci wdzięczny. Ja wolę, że o mnie źle kto mówi, niż kiedy milczy, gdzie powinien był coś powiedzieć. Prosząc Cię o objaśnienie, daję dowód, że przyjaźń Twoja nie jest mi obojętną.

Chciałem pokryć milczeniem i w kilku wyrazach kończyć list do Ciebie, — lecz nie mogłem tej nieszczerości przenieść na sobie. Mieć coś na sercu do kogo, a udawać przyjaźń i grzeczność obłudną, nie sądzę nas obydwu godnem. List Twój dawniejszy, który nazwałeś szorstkim, był mi przyjemniejszy, niż wszystkie inne grzeczne a obojętne. Jeżeli mi dasz objaśnienie szczere, otwarte i bez ogródki w tem, co przywiodłem wyżej, i jeżeli upoważnisz mnie nawzajem do pisania Ci bez ogródki, nie zostanę Ci nigdy dłużnym w odpowiedzi na wszelkie zapytania, które mi uczynisz i

które w listach dawniejszych uczyniłeś. — Czyż to przyjaciela powinnością zawsze chwalić? Myślę raczej, że jest obowiązkiem prawdę, jak widzi, jak mu się zdaje, powiedzieć. Trzebaż koniecznie od nieprzyjaciela dowiadywać się prawdy? Przyjaciel potrafi ją osłodzić, nieprzyjaciel zaprawi ją żółcią. Może się mylić przyjaciel, ale nie zmyślać, jak to często czyni nieprzyjaciel. A więc przyjacielowi można naodwrót powiedzieć prawdę bez żółci i przekonać go, że się myli,—przypisywać zaś złe chęci lub urojenie nie jest przekonać o mylnym sądzie. Odmienne zdanie nie zmienia przyjaźni. Uczucia serca mogą być jednakie choć opinie różne. Sądzę więc, że ludzie nawet przeciwnych zupełnie opinii, mogą być przyjaciółmi.—Cóż dopiero my obadwaj, których cele, dążenia i zasady jedne. Jeżeli w środkach różnimy się czasem: to wszakże te różnice nie są bezwarunkowe, skoroby jeden drugiego prawdą gruntowną przekonał inaczej.

A więc bez gniewu i uniesienia przekonywajmy się nawzajem, a znajdziem prawdę, która nas pogodzi i opinie różne do jednej sprowadzi miary.

Czekam, jak rzekłem, Twojego wyjaśnienia wyrazu *zabrodsony* i upoważnienia do pisania prawdy według przekonania własnego.

Tymczasem jak zawsze życząc Ci zdrowia i szczęścia, miło mi wszędzie wyznawać dla Ciebie, Zacny Kolego, prawdziwy szacunek i szczerą przyjaźń.

Służby też moje chętnie zalecam.

---

21. *Paryż 7 Września 1837 r.*

Jak to dobrze być szczerym i otwartym! Winszuję sobie, żem Ci wynurzył, Kochany Kolego, co miałem na sercu ku Tobie. Otóż objaśnienie Twoje wywiodło mię z błędu i już nie mam nic na sercu, prócz czystej przyjaźni i szacunku, jaki zawsze od poznania Cię chowałem i chować pragnę w mem sercu.

Nie dziw się, żem sam wypisy czynił dla Ciebie z *Voluminów Legum*. Kancelista byłby może kaligraficzniej przepisał, ale niebyłby uzupełnił artykułów, do których się odwoływały jedne na drugie, lub zmia-

ny później powstałe. Mniej mię to czasu kosztowało, niżelibym miał wyszukiwać, wskazywać i poprawiać komu innemu: a zatem więcej mam przyjemności, żem to czynił dla tak światłego Rodaka, który tego na dobro sprawy ogólnej użyć potrafi.

Twoją *Odradzającą się Polskę* przeczytawszy, nie byłem dla niej z początku przychylny. Badam sam siebie, dlaczego? aż tu z pretensyami występuje pani Miłość-własna. Tak to ani słowa o Tobie? żadna jeszcze historya powstania naszego, czy w Polskim, czy obcym języku pisana, nie przepomniała o Tobie. Mógłże przepomnieć kolega, przyjaciel, towarzysz tak ścisły ostatnich wypadków? to nie może być bez przyczyny!—Tak, tak, odezwie się Pani Podejrzliwość, ma Jejmość racyę, że to nie jest bez przyczyny. Niechciał on wspomnieć o drugich, żeby lepiej sam się wydał. Mówiąc np. na karcie 103 o zamachu na obalenie Rządu, napisał, że to czyniono dla tego, że Lelewel w nim zasiadał.—„Otworzyła się, mówi, świetna obrona Rządu,— mówcze talenta odpowiedziały powszechnemu życzeniu. Cały zamach spękał w Izbie." Nie miałże tu pola wspomnienia o Tobie? Czyliżby dzieciom nie było przyjemno wiedzieć, kto się też w tak ważnej walce stronnictw odznaczył wymową? Kto bronił żarliwie Lelewela i zasad jego? Kto dwoma silnemi głosami 9 i 11 czerwca (głosowanie było 11 nie 10) przyczynił się najwięcej do przekonania i otrzymania większości za Rządem? Komu publiczność najgłośniejsze oddała oklaski? nie byłże to Szaniecki? Teraz jeszcze Jejmości powiem, dlaczego P. Joachim Lelewel nic nie wspomniał o tem, jak i w wielu innych miejscach, gdzie do tego było pole. — Oto P. P. Sarut i Edme w biografiach *des hommes du jour*— więcej korzystnie powiedzieli o Szanieckim, niż o Lelewelu.— Podobno materyałów w tej mierze dostarczył im, czyli sam pisał Jan Czyński; stąd ów list szorstki dnia 5 lipca: —„Ciebie ozłocił, a mnie zbłocił." Wiesz Jejmość przytem, że jak między wojskowymi, tak między ludźmi politycznymi, zawsze jakaś tajemna zazdrość i emulacya, żeby być lepszym od drugich. Podobno to dla tego nawet i w Straszewicza *Stu Polakach*, nie znalazł miejsca Szaniecki, choć data do biografii po-

siadał w swem ręku P. Joachim i dziełem tem najwięcej kierował. Lubo mówią, że tam wstyd być i nie być umieszczonym, jak o tem ktoś à la Thomas Praniewicz wierszyk napisał:

„A Straszewicz między nami
„Chwałę zyskał, choć bez bitwy,
„Że drukował z portretami
„Sto i oko Mężów Litwy!
„Tak Przemysław mąż jest taki
„Że drzewa ubrał w szyszaki."

Takie rozmowy prowadziły Podejrzliwość i Miłość-własna. Moje *Ja* pilnie ich słuchało, a na dobitkę, odebrawszy w tem usposobieniu owo Dziełko od Ciebie, Kolego, i nieznalazłszy żadnego na niem napisu, że to Lelewel Szanieckiemu przez przyjaźń lub koleżeństwo w darze, czy upominku przesyła, Podejrzliwość jeszcze z goryczą dodała: — Otóż widzisz Siostro, rzecze do miłości własnej, nie chce nawet wyznać, że jest jego przyjacielem, że ma jakikolwiek szacunek dla niego.— Czyż nie wie, że nie exemplarz dzieła, lecz ręka przyjaźni, która go ofiaruje, stanowi wartość daru? Takie to podszepty tych Pań, spowodowały owo zapytanie do Ciebie, Kochany Kolego, co każesz z tym dziełkiem zrobić, nie wiedząc niby dla kogo przesyłane. — List następny miał znowu być krótki dla zachowania tylko powierzchownej grzeczności.— Wtem Pani Szczerość, nienawidząca Obłudy, odezwie się do mojego Ja. Tak to, człowiek powołany do steru sprawiedliwości, bez żądania z drugiej strony objaśnienia? do kogo stosowane wyrazy *brednie* i *zabrodzony* i t. d.? Stąd moja szczerość w liście ostatnim, stąd wyjaśnienie w odpowiedzi Twojej, stąd odczytanie powtórne *Odradzającej się Polski.*—Terazże na Panią Miłość własną i siostrzyczkę jej Podejrzliwość! Dziełko Kolegi mego, kochanego Joachima, nie jest wszakże historyą szczegółową powstania, ale jest jedynie krótkim zbiorem i opowiadaniem potocznem dla dzieci—stylem jasnym, prostym, dla pojęcia tego wieku stosownym i zrozumiałym. Dziełko doręczne, zwięzłe, czyny tylko większej wagi, wypadki stanowcze i osoby, na czele tych wypadków postawione, ledwie objąć mogące: a Waspanie chciałyście, ażeby wszelkie gadaniny i cały sze-

reg osób, Sejm, Rządy różne, Administracyę i Wojsko składających, był wyliczany! na to wszystko nie książeczkę dla dzieci, ale daleko większe dzieło niż Spaziera napisaćby trzeba. Słusznie więc opuszczony Szaniecki, jak wielu innych, o których dzieci ani wiedzieć ani mówić będą. Gdyby on był wspomniany, byłoby roszczeń bez liku, dla czego nie wspomniani inni? a tak nikomu krzywda się nie dzieje. Prawda nie cierpi na tym. Wspomniani są Ci, których opuścić nie można było, bo mieli na wypadki wpływ bezpośredni. Tak uspokoiłem Panią Miłość własną, a Panią Podejrzliwość zawstydziłem odczytaniem objaśnień w liście Twoim i poprzednim umieszczonych. Chwała Bogu, żem się opędził tym babom! a cóż to za zrzędne istoty. Burzą człowieka, niepokoją, często spać nie dają,—i czort wie, co im z tego przyjdzie, gdy w końcu zawsze przed Trybunałem rozsądku sprawę przegrają. Ale takie ich djabelskie przeznaczenie, żeby wichrzyć, żeby waśnić ludzi. Otóż, Panie Joachimie, sprzysiężmy się na nie, że im do serc naszych przystępu więcej nie damy; lecz cokolwiek mieć będziem do siebie, szczerze i otwarcie sobie wynurzymy, a ich do rady nie dopuścimy.

Teraz Ci powiem, co inni o dziełku Twem mówią. Ludzie liberalni chwalą powszechnie, przyznają, że wszystko prawda. Sprawiedliwie uciął książąt. Przedmowę bardzo czułą, miłą i dla dzieci stosowną napisał i trafnie serce swe w niej odmalował. Z innej strony powiadają: połowa fałszu, kłamstwo bezczelne, złość, żółć!—Oddamy za swoje.—I wszakże już próbka tego w ostatnim N-rze Kroniki jest zamieszczona. Dogódź że tu światu! Każdy na prawdę przez swoje patrzy okulary, a jeszcze nikt nie wymyślił takich, coby ją jednakową pokazywały wszystkim.

Między czytelnika a Pisarza muszą się zaraz wcisnąć te dwie Jejmoście, które nas ledwie nie powaśniły, gdyby ich antagonistka *Szczerość* nie przyszła nam w pomoc. Cześć jej niech będzie od nas zawsze oddawana, a przyjaźń z szacunkiem nie przestaną jednoczyć serc naszych. Z tem uczuciem ściskam Cię, Szanowny Kolego, najserdeczniej i łączę najmilsze pozdrowienie.

22. *Paryż 22 Października 1837 r.*

Szanowny i Zacny Kolego.

Przez jadącego do Was na mieszkanie Pana Jana Dworzeckiego, miło mi jest przesłać Ci najserdeczniejsze uściśnienie, podziękować za przysłaną mi ulotkę o *Koronie Polskiej* i polecić Ci oddawcę, jako młodzieńca, oddającego się naukom i prowadzącego się zawsze przyzwoicie, jak na dobrego Polaka przystało. Pragnie tam u Was wynaleźć jakie zatrudnienie i zasłużyć na przychylność bratnią, której go z serca i chętnie polecam, jako mnie nawzajem najlepiej zaleconego.

Przyjmij, Kolego, najszczersze wyznanie szacunku i braterskie pozdrowienie.

---

23. *Paryż, 7 Listopada 1837 r.*

Kochany Kolego.

Z miłą chęcią przesyłam Ci żądane wypisy i nawet te, któreś Eustachemu Januszkiewiczowi polecił z Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Jeżeli Ci co więcej będzie potrzeba, pisz bez obawy obarczenia mię za wiele,— kto z chęcią co czyni, nie znajduje w tem przykrości, lecz przyjemność. Ja szperać lubię, mam do tego cierpliwość i dosyć wprawy.

Parczewskiemu odniosłem był sam do stancyi jego przesłane od Ciebie exemplarze Pytheasza.

Dzieła Twoje, o których mi w dawniejszym liście pisałeś, posiadałem dawniej wszystkie i tu je po większej części posiadam, nawet o pieniążkach Trzebańskich.

Prócz Jana Bandtkiego, Ciebie i Świdzińskiego nikt pewnie z prawników w Królestwie Polskiem nie posiadał dokładniejszego zbioru dzieł co do praw i historyi polskiej, nademnie. A co do praw Rzymskich Pruskich, Austryackich, Saskich, Francuskich, oraz praw Kanonicznych i Teologii, nikt zapewne nademnie. Miałem do trzech tysięcy przeszło woluminów w tych materyach. Gdybym w tych przedmiotach co pisał, a miał mój zbiór pod ręką, mógłbym uchodzić za dość

znakomitego *érudit'a* w tym względzie. Tutaj trudno i bez pożytku o tem myśleć. Miałem właśnie zamiar zgłębić materyę o włościanach i dla tego zacząłem przewracać *Volumina*, lecz chwała Bogu, że mi donosisz, iż piszesz w tej mierze. — Będzie i uczciwsze i dokładniejsze i prędsze, niż przezemnie.

Ulotka Twoja o *Koronie*, znowu mię zwiodła, myślałem, że koronę polską uważasz politycznie — aż tu *Methonymia signum pro re signata*, zjechałeś wreszcie i na rzecz polityczną, lecz mojem zdaniem, gdyby Zygmunt August zostawił był potomstwo, korona Polska byłaby do dziś dnia na głowie jego następców i do rozbioru pewno nie byłoby przyszło. Elekcye niezawodnie nas zgubiły. Konstytucya 3 Maja, stawiając temu zaporę, niepodobała się sąsiadom i dla tego pospieszyli korzystać, póki był dla nich czas w Anarchii.

Według wniosku Twego, że dziedziczność była szkodliwą, trzeba uwielbiać Targowiczan, a potępiać Majowców.—Zdaje mi się, że zbyt ciągnąłeś wodę na republikańskie koło.

Dziedziczność, zgodzę się, przeciwna socyalności, ale byłaby kotwicą narodowości i niepodległości.

Dzisiaj prseniósłbym niepodległość nad wolność, gdyby się razem połączyć nie dały. Ani Moskal, ani Turek pewnoby się nie mieniał na wolność naszą na bruku paryskim.

Wszakże zawsze głęboka erudycya i talent pisarski jest chwałą dla Ciebie.- *Defendat quod quisque sentit.*

Ja Cię zawsze czczę, szanuję i kocham i najmilej pozdrawiam.

---

24. *Paryż, 25 Grudnia 1837 r.*

Kochany Kolego.

Nieskończenie żałuję, że Ci niemogę być użytecznym w poszukiwaniach literackich, których odemnie żądasz, pomimo najszczerszej mej chęci, którą Ci oświadczyłem dawniej i z którą szczerze byłem Ci zawsze dogodny.—Słabość moja zwykła, powraca zawsze,

widzę, z każdą zimą i chcąc jej nie pogarszać, lecz przynajmniej *in statu quo* utrzymywać, nie trzeba całą zimę wychodzić z ciepłego pokoju. W przeszłym tygodniu na pół godziny przestąpiłem zakaz Doktora i zaraz gorsze pokazały się skutki. Trzeba więc siedzieć, jak ślimak w skorupie i nieotworzyć jej aż na wiosnę.

Nie myśl, żebym się chciał mierzyć z erudycyą Twoją w poszukiwaniach dawnego prawodawstwa polskiego, zostawiam ją chętnie przy Tobie: lecz ani powaga Jana Jakóba, ani jego zwolennika Joachima Lelewela nie przekonają mię, żeby Elekcye Tronu w Polsce nie miały stać się główną przyczyną jej upadku i rozbioru. Sophisma, że Konstytucya III maja, przyjąwszy dziedziczność tronu, stała się przyczyną rozbioru, nie jest godna ani polityka ani historyka. Prawdy nie godzi się nam poświęcać dla ulubionych socyalnych idei, lepiej odstąpić stronnictwa, aniżeli prawdy.

W interesie republikańskim powiedziałbym, że nie są szkodliwe elekcye prezydentów, z pośród siebie obieranych, lecz wybierać na tron obcych ukoronowanych kandydatów i postawić im za rywalów obywateli kraju jestto otworzyć wrota intrygom, przekupstwu i wojsku obcemu. Tak się działo w Polsce: to ją zgubiło. Prawdziwi politycy i patryoci razem a nawet i Republikanie, jakim był Kołłątaj, uznali to dostatecznie i postanowili dziedzicznym tronem zamknąć te wrota. Nieszczęściem zapóźno. Sąsiedzi już się zanadto zagospodarowali w dziedzinie naszej, ażeby te wrota dogodne przed nosem dali sobie zamknąć. Posłużyły im do tego podobne, jak p. Joachima zdania, które targowicką zawiązały konfederację i obaliły wrota, ażeby ich nigdy zamknąć już więcej nie można. Nie pierwszy więc Szaniecki widzi w Elekcyach zgubę, lecz mi się zdaje, że pierwszy Lelewel widzi w nich zbawienie!

Nad wszystkie formy przenoszę Rzplitą, ale czystą, niemieszaną. Przyjmę jednak każdą, która się zdoła przyłożyć do odzyskania niepodległości narodu.— Niepodległość celem,—reszta wszystko środkiem. Same okoliczności doradzą, za który chwycić należy. Dziś występować w jednym wyłącznie, jestto przecinać

współdziałanie innych. Każdy niech ma nadzieję odnieść zwycięstwo i niechaj pod swoim godłem idzie do szturmu. Mówię to jako patryota, a nie jako socyalista, jako niepodległy w zdaniu, nie jako związany doktryną stronnictwa.

Ściskam Cię.

---

25. *Paris. Rue St. André des Arts 54.*
22 Stycznia 1838.

Szanowny Kolego.

Przedsięwziąłem środki do Pani Klementyny Tańskiej Hoffmanowej, względem Atlasu Panny Reginy Korzeniowskiej, a raczej podobno przez Ciebie, Kolego, ułożonego, bom Cię nieraz pracującego nad nim widział. Dowiedziałem się, że już tylko jedyny ma exemplarz. Eustachy Januszkiewicz i Leonard Chodźko byli u mnie dla spisania pozostałości literackiej po Maurycym Mochnackim, która się do mego dostała depozytu. Wszczęła się mowa o Atlasie. Januszkiewicz wziął na siebie wydostać go od pani Klem. Hoffmanowej, a P. Leonard przyjął na siebie porobić wypisy z niego dla Ciebie Kolego, legitymując się, że i on w tym względzie odebrał zlecenie od Ciebie.

Sprawy Emigracyjne znalazłem tą razą bardzo interesujące. Kto wie, czy się nie przyczyniła miłość własna, że pochwalono mowę moją na obchodzie 29 Listopada. Lecz wszakże mię więcej zajął i ucieszył Manifest Twój Kolego, do Żydów. Oby pomyślny sprawił skutek! Przeciwne wrażenie zrobił na mnie Manifest do Ludu polskiego, nie Twego pióra. — Te ostre pociski na arystokracyę nie pomagają, ale szkodzą sprawie, bo rozdrażniają arystokracyę w kraju, która nawzajem reakcyę wywiera na demokratyczne stronnictwo. Cierpimy nieszczęście z niezgody, a przecież nie nauczym się znosić po bratersku nawzajem.

Ale co mnie uderzyło, żem nie widział podpisów konfederatów. Czy oni odrębnie od was, nie dzielą zasad i działań waszych? — Wszakże czytałem ich na

liście Zjednoczenia Emigracyi. Jestże nadzieja dopięcia tego celu? Niedopuszczą Rządy, ani ambasada Rosyjska.

Zabawił mię Szostakowski ze swojem szpiegostwem. *Non procul a proprio stirpite poma cadunt.*— Policja Wrocławska chciała go odstawić do Polski, interesowałem się za nim, żeby go puścili do Francji i na nieszczęście! Że też to na wisusach nigdy nie zbywa! Ale najczęściej tam, gdzie się stosują — *nasze przebiegi.*

Nie wiem, jakieby skutki wydał *kosmopolityzm*, gdyby wszystkie rasy ludzi pomieszał w jedną! dziwna, by to była mieszanina charakterów i kolorów! byłyby to prawdziwe *chameleony* — w jednym człowieku byłby zbiór wszystkich ludzi.— Co za doskonałość! wtenczas Pismo święte zawstydzone by zostało i text o połączeniu stałby się odwrotny. Co Bóg rozłączył, człowiek połączył!

Ubolewam nad zakazem u nas Waszych *Spraw Emigracyi*. Wartoż dla kilku słów dowcipnych tracić rzecz pożyteczną? Nielepiejże jest rozumować, niźli dowcipkować? *derisores perdunt Rempublicam*! Ale jest i tutaj jakiś Szostakowski usłużny dla policyi, kiedy zaraz miejsce, dotyczące Filipa Ludwika przetłumaczył i wskazał dla zemsty. Musi być jednak nie złośliwy, kiedy wyrazy „łapę liże Mikołajowi," przełożył— *il fait cour à Nicolas.* A Eustachy Jarnuszkiewicz broniąc Was powiedział, że to za ostre tłumaczenie, że liże łapę znaczy *il sympathise Nicolas.* Dowcipne tłumaczenie, nieodwróciło jednak zakazu. Spodziewamy się atoli, że będziem odbierać od Was pisma powoli. Zacznijcie tylko pisać bez żółci, z umiarkowaniem, a rozsądkiem przekonywającym Braci, że błądzą, ale nie mają złych zamiarów. — Ot jak Twoja mowa porównawcza Rzeczypospolite dawne z niewolnikami. Przewybornie.

Ściskam Cię za to całą duszą i sercem.

26. *Paryż, 23 Maja 1838.*

Szanowny Kolego!

Przyjemno mi było odebrać list Twój z dnia 16 b. m. Załączone listy zaniosłem tam i oddałem podług adresu.

Zgadzam się z Tobą, że dyskusye w Izbie Parów czy w Izbie Deputowanych, skoro bez skutku, są bolesne; albowiem Ministrowie, chcąc utrzymać swoje wnioski, broniąc się, muszą nas szczypać. Inna rzecz, gdy sami wnoszą co dla nas, wtenczas muszą nas chwalić, ażeby Izbę uczynić dla nas przychylną. Z tego pokazuje się, co znaczy sympatya bez władzy. Ludy, choć nawet dzikie, muszą mieć rząd, który działa w ich imieniu. I w Ameryce i w Anglii wszelkie *Mitingi* nicby nam dobrego zrobić nie mogły bez Van Burena lub Palmerstona. Pocóż krzyczymy na Dyplomacyę, skoro bez niej ani rusz,— a wrogi nasze przez nią wszystko dokazują. Nie Dyplomacya więc, ale głupia Dyplomacya zgubiła nas. Rozumna byłaby nas ocaliła. Talleyrand jednem słowem *Légitimité* zrzucił Napoleona, a osadził Burbonów na Tronie. Biada, że niema ani jednego pomiędzy nami, coby się przedmiotowi temu poświęcał i miał zdolności odznaczające do tego. Jeżeli przejdziem do samego tylko oręża, — to znajdziem mężne i bitne wojsko, zdolnych oficerów, pułkowników, jenerałów Brygady, Dywizyi; lecz ani jednego Naczelnego Wodza. Czy się formuje kto w Emigracyi na niego? Na pretendentach nie zbywa, każdy się uczuje zdolnym, lecz czyli odpowie temu powołaniu? *In bello plurimum ingenium posse*, powiedział Salustius. Czy wzrasta geniusz jaki pomiędzy nami? Kłócim się o formę Rządu, zamiast się sposobić do wypędzenia Wroga.

Owo źle z nami, kochany Kolego. Tyś spracowany i pracować musisz nad numizmatyką, ażebyś z głodu nie umarł. Ja stary, bez zdrowia, bez dostatniego funduszu, na wegetowanie tylko skazany. Oddałem się teraz całkiem Komisji funduszów i wołam z Rzymianinem — *Cives pecunia querenda pri-*

mum! Gdybyśmy mieli skarb, mielibyśmy środki do ukształcenia młodzieży.

Posyłam Ci mego układu odezwę i sprawozdanie z dodatkiem. Sądź, co chcesz o tem, ja powiem, że tylko pod tym płaszczem zjednoczenie Emigracyi i zarząd jej ku dalszym celom mógłby mieć miejsce.

Cieszę się mocno i z Twojej podróży, która Cię bezwątpienia pokrzepić musiała na siłach i z Twego hołdu, jaki odbierasz od Wrogów samych. *Semper honos nomenque tuum, laudesque manebunt!*

Doktorzy nasi wyprawiają mię do wód, ale na to niema funduszu. Zapomnieli o mnie i przyjaciele i krewni, — a ze stu franków miesięcznie nie można o wodach myśleć.

Antoni Hłuśniewicz zdrów — ściska Cię nawzajem, rozmawiamy ze sobą często przez cienką francuzką ścianę, jak przez parawan.

Kończę uściśnieniem Cię najserdeczniejszem.

---

27. *Paryż, 10 Września 1838.*

Szanowny i kochany Kolego!

Po przeczytaniu listu Twego natychmiast Ci odpisuję, ażeby odkładając do jutra, i znowu do jutra nie poszło w zapomnienie dłuższe i nie stało się przyczyną do mniemania, że przyjaciele zapominają o Tobie, zacny Joachimie, którego Imię nigdy nie zginie:

Żyć będzie wiecznie
W sercach statecznie
Wszystkich rodaków Polaków,
Dziś nieboraków!
Wróćmy do prozy,
Nie czyniąc zgrozy!

Poleceniom Twoim przeszłym nie mogłem uczynić zadosyć. Herbarza Niesieckiego w całym Paryżu i w całej Francyi nie znajdziesz. Stryjkowski jest w Bibliotece Xięcia Adama Czartoryskiego, lecz ja na pokojach ani w przedpokojach nie bywam i nie mam stosunków bliskich, przeto nie mogłem uczynić co chciałeś.

Prócz tego *Komisya Funduszów*, bez żadnych funduszów, i *Polska Malownicza*, bez srebrnego oblicza

Robi mi tylko kłopoty,
Aż mi się zbiera na poty;
Ze żartów nie będzie skutku,
Wróćmy do smutku.

Prawdziwy smutek, kochany Kolego, przedstawiasz mi w osobie zacnego rodaka Karskiego, ale Ci szczerze, otwarcie i z największym donoszę żalem, iż ani jednego, ale prawdziwie ani jednego franka, kasa Komisji nie posiada dzisiaj i nie spodziewam się, żeby posiadała prędko, bo tak zwany podatek braterski wcale wpływać przestał, lub w tak małej ilości, że na pięć franków pięciu czeka biednych. Nie widzę więc dla ziomka Karskiego środka innego, jak tylko, ażeby opisał położenie swoje do Towarzystwa Dam Polskich, które niedawno z Poznania dostało 900 Złot. Pol., a więc udział zrobić może dla rodaka przybyłego stamtąd. Jeżeli ma drobne dzieci, szkół potrzebujące, niechaj napisze do Towarzystwa Naukowej Pomocy, którego Prezesem Książę Adam Czartoryski, ażeby mu wyrobiono pozwolenie zamieszkania w Nancy, gdzie jest szkoła polska dla emigranckich dzieci, a może Książę Pan wyrobiłby mu i żołd na całą familię, bo, jakkolwiekbądź, on jeden, co w ministeryum ma przecież jakieś znaczenie. My reszta hołota — gołota.

P. Antoni wiatry goni po Wersalu — posyłam mu Twój list, a Ciebie najserdeczniej ściskam.

---

28. *Paryż, 25 Września 1838.*

Szanowny Kolego!

Na list Twój przeszły miałem przyjemność natychmiast Ci odpisać, lecz że go oddałem Eustachemu Januszkiewiczowi do przesłania, przeto być może, iż go odebrałeś dopiero, gdy teraźniejszy już był w drodze. Nie myśl więc, ażeby jaka oziębłość, lub nieprzychylność dla Ciebie, mogła być przyczyną. Zawsze jednaki dla cnót Twoich i światła chowam

szacunek i zawsze miła pamięć tylu wspólnych przygód i nieszczęść łączy mię z Tobą najściślej.

Boleję mocno, że familii Karskich użytecznym być nie mogę. Wyraziłem powody w liście przeszłym, które do dziś dnia nie ustają, bo kasa zupełnie aż do franka pusta. Do ogłoszenia ustawy, której nie aprobujesz, słusznie wnosisz, że musieliśmy mieć słuszne powody. A z tych:

1) Towarzystwo Demokratyczne Polskie zakazało członkom swoim wnosić do kasy naszej najmniejszej ofiary, a przeciwnie najczęściej po wsparcia do nas udawali się członkowie tegoż Towarzystwa, widząc, iż to eksploatacya naszej Kasy najniesprawiedliwsza, musieliśmy ustawą zapobiedz temu nadużyciu.

2) Wielu możniejszych i zamożniejszych nigdy groszem nie zasilają Kasy, a najczęściej piszą listy rekomendacyjne, trzeba więc było i temu tamę położyć i niejako dać uczuć obowiązek braterski.

3) Wiele złego prowadzenia się Braci przybywa bez celu do Paryża, w nadziei, że *Komisya Fundusszów* żywić ich musi. Gminy znają najlepiej potrzeby i prowadzenie się swych członków, do ich więc świadectwa odwołać się musieliśmy, a przez to niejako zachęcić do łączenia się w korporacye i pomagać zjednoczeniu.

Wszakże to wszystko ściąga się jedynie do Braci zamieszkałych we Francyi, a nie zagranicą, a więc i nie do Ciebie, zacny Kolego, którego zawsze szanuję, poważam i kocham serdecznie.

---

29. *Paryż, 18 Listopada 1838.*

List Twój, Kolego, z d. 8 b. m. oddał mi osobiście pan Walenty Zwierkowski, z Chantilly. Zlecenie Twoje, Kolego, względem poprawienia w rękopiśmie Twoim *Historyi Litwy i Rusi*, wypełniłem natychmiast w Drukarni Polskiej. Bileciki załączone do Eustachego Januszkiewicza i Leonarda Chodźki oddałem. Żeby Ci nie posyłano *Młodej Polski*, na piśmie wezwałem.

O projekcie Sejmu nigdy nie słyszałem. Że jesteś Adamowi Czartoryskiemu, wraz z moim sąsiadem Hłuszniewiczem, przeciwny, czynicie bardzo konsekwentnie, boście podpisali przeciwko niemu Akt z roku 1834, jakiego okoliczności wtenczas wymagały. Ja tu nie byłem, — więc *sine ira et studio*. Gdybym widział, że Adam może coś dobrego zdziałać, chętniebym mu pomagał. Lecz nieszczęściem nie mam tego przekonania, chybabym widział później lepsze dowody.

I my się tu koło obchodu krzątamy — chcemy go zrobić tym razem nieco solenniejszym, bo z muzyką wokalną, przy fortepianie.

Cieszę się, że Karski znalazł zatrudnienie, bo nasza Komisya nietylko że niema funduszu, ale jeszcze dług.

O nieszczęściu Mickiewiczowej zapewne już wiesz, że z pobożności dostała pomieszania zmysłów.

Ściskam Cię najserdeczniej i pozdrawiam najmilej.

---

30. *Paris, Rue St. André des Arts 54.*
Hôtel de Bretagne. 15 Grudnia 1839.

Wielce dla mnie Szanowny Kolego!

Najczulej dziękuję Ci za łaskawą pamięć o mnie, jaką okazałeś, przysyłając mi w darze dziełko swe: *Panowanie Zygmunta Augusta*. Żałuję mocno, że Ci się żadną pracą literacką wywzajemnić nie mogę. Zatrudnienia moje w *Komisyi Funduszów* i kłopot z *Polską Malowniczą* niedopuszczają, ażeby o pisarstwie pomyśleć można. Zdrowie moje tak zdezelowane, że już tylko wegetuję, jak roślina.

Oświadczając Ci mą wdzięczność za pamięć, zapewniam Ci nawzajem, że ani z serca, ani z pamięci nigdy Twa przyjaźń nie zniknie.

Czułe uściśnienie.

KONIEC.